Nr. 62. Lwów. — Sobota dnia 15 marca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. 10 ct. Dwumiesięcz. 2 10. Kwartalnie 3 —. Rocznie 12 —.

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zamiejscową prenumeratę zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dodawać 6 c. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Longina M. Jutro: E. 4 Środop. Lubina.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 22. Zachód „ 5 „ 58. Długość dnia 11 g. 36 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 marca.

Kilka lat temu patrjarcha pruski Gerlach, mąż wielkiej w swym narodzie powagi i wielkich zasług obywatelskich, powstał w sejmie pruskim podczas rozpraw nad pierwszemi krzywdami, wyrządzonemi naszej narodowości przez Bismarka, i głosem wzruszenia wzruszonego do głębi zawołał tylko te wyrazy:

„Nie dotrzymano Polakom słowa!"

I zamilkł. Kroniki zanotowały, że wrażenie zrobił ogromne, wstrząsające. Lecz kartel, odziany w skóry nosorożca, rychło się otrząsł z tego wrażenia i krzywdy posypały się jak z puszki Pandory.

Minęły lata — i oto w przeszły poniedziałek znów zabrzmiało w pruskim sejmie słowo niemieckie, wzywające Prusaków do zaniechania krzywd narodowości naszej. Sprawiło ono także wielkie wrażenie, które jednak znów nie przeniknęło do pruskiego sumienia, odzianego w skórę nosorożca.

Była rozprawa nad działalnością komisji kolonizacyjnej. Pierwszym przemówił ks. dr. Jażdżewski, wykazując, że rząd prowadzi w Poznańskiem politykę najeźdźczą, podkopującą wszelkie poczucie sprawiedliwości, wstrząsając podstawy moralne, religję, rodzinę, niszczy oświatę, dobrobyt. Świetna mowa znakomitego mówcy i kaznodziei miała ten skutek, że zerwał się Puttkamer z Plawt, brat byłego głośnego ministra, i z nienawiścią już zarzucił Polakom „życie w ciągłej zdradzie", ciągłe spiskowania, zasadniczą nielojalność, co wszystko tępić należy jeszcze ostrzejszemi środkami. Zdaniem tego jegomości, rząd zanadto łagodnie postępuje z „urodzonymi rewolucjonistami, którzy wciąż dążą do oderwania Wielkopolski od Prus".

Wtedy to powstał Windthorst — i wygłosił mowę, która wstrząsnęła izbą. Wymuszone, pełne irytacji śmiechy i okrzyki kartelowców ciągle mu przerywały, lecz nie zdołały wytrącić go z równowagi.

Mówił tedy, że ustawa kolonizacyjna i całe postępowanie z Polakami odstręczyło ich od Niemiec, sprawiło to, że nawet w tych krajach, w których polska ludność była już prawie zupełnie zgermanizowana, jak na Szlązku i Warmji, obudził się duch narodowy polski i to tak silnie, że stało się to, czego nikt się nie spodziewał i o czem już nawet pamięć zaginęła, że Polacy zajęli tam podczas wyborów decydujące stanowisko, postawili własnych narodowych kandydatów. „Jest to naturalny wynik postępowania prześladowczego" — rzekł Windthorst — „i jeśli ta polityka będzie trwała, to z czasem cały wschód królestwa pruskiego stanie się polskim. Zniemczycie nazwy miast i miasteczek, wszystko pokryjecie pokostem prusko-protestanckim, ale pod tą korupą wrzeć będzie wulkan niechęci i sprzeczności, które ciężko zaważą na losach państwa. Ale czyż tylko na wschodzie królestwa to się stanie? Tysiące Polaków pracują w Westfalji i w innych okolicach Niemiec, a za święty obowiązek uważają tam zawsze występować przeciw rządowi. Zaręczam, że tak się dzieje w Westfalji. (Głosy: „I w Saksonji!" „I w samym Berlinie!") Tak, panowie, i w Saksonji, i w Berlinie, i wszędzie. Zemsta rozszerza się po całych Niemczech i rośnie. Chcecie zabić jej źródło? Daremne usiłowania. Czas pokaże, żeście popełnili wielki błąd. Co Polakom zabraliście z materjalnych środków, to oni już ze zbytkiem wynagrodzili siłą moralną. Czyż nie znacie prawdy, wydobytej z dziejów ludzkości, że siłą fizyczną nie można na wieki podbić żadnego narodu? A wiecie dlaczego? Bo oto powstaje żywioł, którego nic nie zwalczy: powstaje patrjotyzm kobiet. Polki nie pokonacie, jestem tego pewien (Śmiechy między kartelowcami). Śmiejcie się! Niech ten śmiech i moje słowa zostaną *ad perpetuam rei memoriam*. Sprawdzi się to co mówię może już jutro... I w jakiejże to chwili wykonywacie przewrotne środki barbarzyńskiej polityki? („Oho?" — z ław kartelowych. „Wielka prawda!" — z ław katolickich). Oto w niebezpiecznej dobie szalonego wzrostu socjalizmu, który dąży do przewrotu wszystkich stosunków, podstaw społecznych, państwowych, moralnych. W takiej chwili powinnibyście skupiać dokoła siebie wszystkie spokojne i religijne żywioły, aby mieć siły, gdy przyjdzie do stanowczego boju, wy zaś w dziwnem zaślepieniu siejecie nienawiść do siebie... O tem, co czynicie na polu szkolnem i kościelnem, powiem podczas rozpraw nad budżetem oświaty i wyznań. Teraz jedno tylko: jeżeli chcecie postąpić rozsądnie, jeżeli chcecie wrócić ze zgubnej drogi dopóki czas jeszcze, znieście komisję kolonizacyjną, a fundusze jej oddajcie na polepszenie bytu robotników."

Następnie dowodził Windthorst, że komisja kolonizacyjna ma na celu nietylko germanizację polskiego ludu, ale i wyparcie z Wielkopolski katolickiego kościoła, utrwalenie zaś tam protestantyzmu. Zatem nietylko narodowa, lecz i religijna toczy się walka — bez powodu, bez dobrej racji, bez celu, ot, wprost z jakiejś niezrozumiałej nienawiści. „Chcecie zasiać nienawiść i protestantyzm — zbierzecie owoc w postaci socjalnej demokracji."

Komisarz rządowy radca Wilmowsky naprożno usiłował zbić argumenta Windthorsta. Przyszli mu w pomoc liberałowie Sombart, Seer i Puttkamer, którym znów odpowiadali ks. Jażdżewski, Czarliński i Windthorst. Gdy Puttkamer trzeci raz wyzwał Windthorsta na pojedynek oratorski, ten odrzekł: „Jużem cię zmiażdżył."

Dyskusja tak się przewlekła, że trzeba ją było odłożyć do następnego posiedzenia. Pierwszy to bodaj wypadek, że tak długo sejm pruski raczył się zajmować swą ofiarą. Z następnych posiedzeń jeszcześmy nie otrzymali relacji. Zdaje się, że na jednem z nich rzucił poseł Szmula groźbę, iż Polacy mogą w razie wojny stanąć po stronie Rosji. Skrajne rozgoryczenie nie liczy się z logiką. Ten z dwóch śmiertelnych wrogów jest większy i bardziej znienawidzony, który bezpośrednio mocniej dokuczył. W tem usprawiedliwienie p. Szmuli.

Cicho dogorywa brukselska konferencja antiniewolnicza. Piszą stamtąd, że członkowie konferencji zostają pod przygnębiającem wrażeniem zupełnego fiasco. Na nic się nie zgodzono, ani na zakaz dowożenia broni do Afryki, ani na rewidowanie okrętów niewolniczych, płynących pod flagą jednego z państw europejskich, ani na utworzenie armji, któraby obsadziła trakta głównego handlu niewolnikami. Nigdy może dosadniej nie wystąpił egoizm państw europejskich i różnica interesów nigdy jeszcze tak zupełnie nie pokrzyżowała humanitarnej sprawy. Uchwalono tylko jedno, aby Turcja na swych wybrzeżach i w swych azjatyckich krajach ścigała niewolnictwo. No, jednej Turcji można rozkazywać, choć ona swoją drogą nie usłucha, bo nie może. Delegat Porty, Karatheodori-effendi oświadczył, że co można będzie zrobić bez zakłócenia stosunków ekonomicznych, to Porta chętnie zrobi, ale niechże od niej mocarstwa nie żądają tego, do czego u siebie ręki przyłożyć nie chcą. Doniesienie brukselskie głosi, że „przepadła sprawa, dla której konferencję zwołano."

Nie mogło być inaczej, skoro do rzeczy wzięli się reprezentanci interesów kolonjalnych i kupieckich. Sprawę wydarto z rąk Papieżowi dla tego właśnie, żeby z niej nie wyszło coś więcej, prócz bańki mydlanej dla obałamucenia opinji europejskiej, jakoby coś się robi.

Z Berlina otrzymujemy w ostatniej chwili następujące doniesienie:

Wniosek Koła polskiego o przywrócenie polskich wykładów religji i języka w szkołach ludowych poznańskich i zachodnio-pruskich odrzucony w sejmie pruskim po mowie ministra Gosslera, który dowodził, że żadnej krzywdy nikt [...] nie robi.

[...]śnie *Norddeutscherka* podała artykuł pełen znaczenia. Odpowiadając na wywody postępowej *Vossische Ztg.*, że przyszły parlament nie będzie miał rządowej większości, a zatem decydującą rolę odegra stronnictwo postępowe, mówi *Norddeutscherka*: „Takie wywody dowodzą, że postępowcy z obawą patrzą w przyszłość, która im może nic nie przynieść, pomimo względnego zwycięztwa ich przy wyborach. Bo też w istocie rządowa większość jest bardzo możliwa. Centrum katolickie i konserwatyści, wszak to siła licząca razem (108+71) 179 członków. W prawdzie nie stanowi ona jeszcze większości, ale gdy do niej dołączymy Welfów, Polaków, Duńczyków i Alzatów, to otrzymamy już stanowczą większość, wynoszącą 217 głosów."

Takie słowa w ustach rządowych publicystów z *Norddeutscherki*, to w istocie coś nadzwyczajnego. „Notorycznych wrogów państwa" *Norddeutscherka* awansuje na członków rządowej większości! Pierwej musi być postanowiono wiele zmian, wiele uchyleń od bismarkowskiej etyki i polityki.

Bezpośrednie życzenie cesarza Wilhelma, aby jeden z wodzów obozu katolickiego p. Schorlemer z Alstu przyjął mandat, tłomaczy *Hamb. Nachrichten* tem, że idzie o usunięcie od dowództwa p. Windthorsta, od którego żadnych ustępstw nie spodziewa się rząd wytargować. Zaś p. Schorlemer jest o wiele zgodliwszy i mniej „papista."

Korespondencje.

Wiedeń 12 marca.

(?) „Komitet ratunkowy", „wiec polski" w Wiedniu — pod takiemi szumnemi tytułami zostały rozesłane wezwania do Polaków w Wiedniu mieszkających i sprawozdania do dzienników. Jest to tymczasem, jak już kilka razy było, prosta bańka mydlana, jest to wrzawa podnoszona przez ludzi niepowołanych, zgoła do takiej akcji niewłaściwych. Sędziwy prezydent Smolka pozwolił wprawdzie, gdy już zabawkę tę rozgłoszono, w dobroci swojej na to, żeby się drapowano jego honorową prezydencją, lecz co do istoty rzeczy nic z tą wrzawą nie ma wspólnego. Nie chcę zgoła osobom występującym pod wspomnianemi tytułami w niczem ubliżać, lecz stanowczo należy stwierdzić, że te osoby do inicjowania sprawy, do występowania w imieniu Polaków w Wiedniu zamieszkałych nie są uprawnione, a jeżeli to czynią, to już chyba nie dla tego, żeby z wrzawy robionej miał być istotny pożytek, ale raczej żeby się bawić odgrywaniem pewnej niby roli. Na wezwanie bowiem osób niepowołanych, nieznanych, nikt z poważnych ludzi nie pójdzie; wrzawa przeto tego rodzaju tylko rzeczy szkodzić musi. Nie wiem, czy tylko równocześnie z tą wrzawą, czy też w związku z nią wystąpił ktoś z własnego mandatu — ktoś — w *Tagblacie* z odezwą do Polaków, która oczywiście tylko przykre wrażenie zrobić musiała. Pomiędzy wzywającemi jednak na wiec, pomiędzy członkami komitetu figuruje także podpis redaktora *Tagblattu*, który nigdy żadnemi polskiemi sprawami się nie zajmuje, ani też w dzienniku swoim życzliwości dla Polaków nigdy nie objawia; więc zadziwiać musiałaby nagła jego czułość dla głodnych chłopów polskich. Widocznie pozwolił, żeby go podpisano, lecz go rzecz sama ani ziębi, ani grzeje, ani się też nią zgoła nie zajmuje.

Gdyby rzekomi inicjatorowie wielkiej akcji ratunkowej pamiętali o przysłowiu „według stawu grobla", gdyby zajęli się składkami w sferach sobie dostępnych, po cichu, bez wrzawy; więc gdyby to uczyniono w ramach stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda", w ramach towarzystwa studentów „Ognisko", byłoby to i ładne i pożyteczne i rozsądne. Lecz gdyby szło o akcję ratunkową jako taką, to już ci panowie powinni starania pozostawić komu innemu. Gdy zachodziła istotna potrzeba pomocy dla kraju, gdy się trzy miasta spaliły, wówczas odbyła się w Wiedniu istotnie akcja ratunkowa i poszło stąd do komitetu krajowego 28.000 zł. i dwa wagony ubrań i bielizny. Jeżeli teraz zachodzi potrzeba, jeżeli komitety krajowe nie wciągnęły jeszcze i Polaków w Wiedniu w zakres swoich zabiegów — (o ile wiem to ich już wciągnęły i udziały ich ściągają) to należało ludziom odpowiednim, Kołu polskiemu itp. starania i zabiegi pozostawić, a nie kompromitować rzeczy przez wrzawę doraźną, przez wyrywanie się na swoję rękę, przez fiasco niepowołanych jakichś wieców. Rzeczy samej nic to nie pomoże, że ten lub ów dziennik w dobrej wierze, niby dla zachęty, zamieści sprawozdanie niby z wiecu, w przepełnionej sali, podczas gdy wiecu, gdy zebrania któreby do jakiejkolwiek powagi i znaczenia pretensję rościć mogło, zgoła nie było, bo być nie mogło. Posłowie nasi są też bez wyjątku taką pustą wrzawą zgorszeni. Wspomniałem obszerniej nieco, niż sam wypadek tego wart, o samozwańczej wrzawie dla tego, że jest to jeden z objawów niezdrowych, że wszelkie takie chybione zabawki w pewnej mierze na karb społeczeństwa spadają i szkodzą mu.

Nie wątpię o dobrej woli przeważnej większości tych (lubo w ogóle rzecz redukuje się na jakie 20 osób), którzy w takich wrzawach biorą udział, ale niechajże rozważą: co do kogo należy? czemu kto podoła? czy się rzeczy pomoże lub jej zaszkodzi i ludzi zrazi? oraz, że wolno każdemu w swojem kółku robić co może i chce, ale nie wolno narzucać się ogółowi polskiemu, bo ogół patrzy na uprawnionych przewodników i przodowników, ilekroć zaś komuś się spodoba ślepym strzałem alarmować, to ogół polski może tylko takie wyrywanie się albo zbyć śmiechem, albo jeżeli potrzeba skarcić. Wydrukowanie odezw, tworzenie samozwańczych komitetów nie jest już w stanie nikogo terroryzować. Ogół polski w Wiedniu, wszystkie sfery poważne, począwszy od Koła polskiego, odpowiedziały też na całą wrzawę tem, że jej wcale nie przyjęły do wiadomości. Jeżeli trzeba i co trzeba uczynić jeszcze dla wsparcia potrzebujących w kraju, o tem piecza należy do ludzi kompetentnych. Ci zaś panowie, którzy tak niewłaściwą podnieśli wrzawę, woleliby obejrzeć się naokoło siebie w Wiedniu i przekonać się, że jest tu na miejscu tyle ubóstwa, tyle nędzy polskiej, na którą obcy patrzą, a której „Przytulisko polskie" podołać nie może, pomimo bardzo obfitej pomocy ze strony wszystkich poważnych osób i sfer polskich. Więc jeżeli ci panowie mają dobre intencje, niechże je w tym kierunku i w swojej sferze wytężą, żeby tej polskiej nędzy w Wiedniu zapobiegać.

Sytuacją parlamentarną w Wiedniu zajmują się oczywiście wszystkie dzienniki. Niektóre za pospiesznie przesądzają, podczas gdy o żadnym zwrocie jeszcze nie może być mowy tylko o zakwestjonowaniu dotychczasowych stosunków. Trafne uwagi podają pisma czeskie, mianowicie, że właściwie dopiero po wyborach okaże się czy i jaka odmienna konstelacja parlamentarna będzie możliwą i pożądaną. Odpowiadają na to niektórzy, że właśnie już na wybory należy wpłynąć przez przygotowanie pewnego omówionego porządku rzeczy, któryby obejmował program na stępnych sześciu lat — w zasadzie. Bardzo trafnie podnosi *Fremdenblatt*, że zanim jeszcze ugoda została prawnie dokonaną, dokonuje się ona faktycznie, jak tego dowodzi zgodne działanie w sprawie wystawy czeskiej. I powiada: gdy dopiero pokój zawarty w Czechach poczyni dalsze, duchowe zdobycze, gdy przeszłość całkiem zatrze, wtedy tem silniej i na parlament oddziała i zwolni parlamentaryzm od niejednej naleciałości tych czasów, w których liczne i zacięte nieprzyjaźnie i skomplikowane stosunki wywoływały konieczność wielu tajemnych planów wojennych i operacyjnych. Już teraz odbył się pewien proces oczyszczający atmosferę. Niebawem będą mogły stronnictwa postępować według własnego politycznego przekonania, a przestaną być przymusowym orszakiem, który musiał wszędzie iść, jeżeli chciał dla swoich interesów mieć obronę.

Berlin 9 marca.

(:) Doniesienie londyńskie, jakoby konferencję robotniczą odłożono do kwietnia, jest nie prawdziwe. Zbierze się ona w terminie określonym dawniej, t. j. za tydzień. Przewidywać należy, że będą usiłowania, aby konferencyjne roboty spełzły na niczem, bo publiczną jest tajemnicą, że państwa zachodnie nie sprzyjają sprawie z pewnych zasadniczych, politycznych i ekonomicznych względów, a także i dla tego, że inicjatywa wyszła z Niemiec. W umysłach nie może to jakoś się pomieścić, że Berlin wystąpił z ideą humanitarną; zachód z zazdrością widzi, że punkt ciężkości cywilizacyjnej na wschód się przesuwa. Z tego względu, jak niemniej z ważnych względów wewnętrzno politycznych koniecznie potrzeba, aby konferencja dała rezultata dodatnie, choćby jeno teoretyczne. Warstwy robotnicze francuskie i angielskie, nie licząc belgijskiej, nawykły patrzeć na Niemcy, jako na kraj ucisku, — na robotników niemieckich, jako na istnych białych murzynów. Pogląd to fałszywy, wytworzony za prowadzeniem ustawy antisocjalistycznej, bezużytecznej, jak wybory dowiodły, a surowej bardzo dla licznych okręgów zostających na stopie małego oblężenia. Robotnik niemiecki ma się, ogółem biorąc, bez porównania lepiej od swych zachodnich kolegów, a pomimo tego uchodzi w ich oczach za helotę. Tem się tłumaczy żywy udział zachodnich robotników w agitacji wyborczej niemieckiej. Zaprzeczenia p. Bebla nie obalą tej prawdy, że z Francji, Belgji i Anglji szły pieniądze od stowarzyszeń robotniczych na potrzeby wyborcze stronnictwa socjalno-demokratycznego. Być może, iż sam p. Bebel przeszedł w Strassburgu nie za pieniądze francuskie, ale że wogóle pieniądze szły z zachodu, na to są dowody, których jednak zużytkować rząd nie może, bo to doprowadziłoby tylko do niepotrzebnego skandalu. Zresztą fakt jawny, że po wyborach nadeszły do tutejszych socjalnych demokratów adresy gratulacyjne od stowarzyszeń robotniczych francuskich i angielskich, a jeszcze bardziej treść tych adresów wskazuje, iż na zachodzie uważają los czwartej klasy w Niemczech za opłakany w najwyższym stopniu i to głównie z winy rządu. Rzecz więc jasna, że rządowi bardzo na tem zależy, iżby znikło to uprzedzenie, ustępując przed poglądem djametralnie przeciwnym. W dzisiejszych czasach, kiedy czwarta klasa coraz wyraźniej wpływa na bieg spraw, kwestja ta ma niemałe polityczne znaczenie. Stanąwszy u szczytu militarnej potęgi i dyplomatycznych wpływów, zagrać do Francji atutem robotniczym i wziąć lewę, to wcale nie zła gratka. Wartość jej najlepiej się ocenia, patrząc na niechęć, z jaką rzeczpospolita przystępuje do gry.

Teraz więc głównie o to idzie, aby konferencja dała rezultata; aby się nie rozeszła, nie zrobiwszy nic. Do tego trzeba mieć z góry zapewnioną większość głosów życzliwych samej sprawie. Wtedy opozycja, zawczasu przedsięwzięta przez delegatów państw zachodnich, musi zniknąć, bo wyszłaby na niekorzyść tych państw, skompromitowałaby je przed własnymi robotnikami. Na delegatów austro węgierskich i włoskich liczyć można,

---

Restauracja Presbyterjum Kościoła N. P. Marji w Krakowie.*

Za kilka dni spadnie zasłona rozdzielająca presbyterjum kościoła Panny Marji od głównej nawy starodawnej świątyni, i oko potrafi ogarnąć całość wielkiego dzieła rozpoczętego z początkiem ubiegłej jesieni, a prowadzonego z świętym zapałem, natchnioną miłością i niewyczerpanym poświęceniem przez Jana Matejkę. — Naznaczono na uroczystość Zwiastowania Matki Boskiej to święto odrodzenia najwspanialszego na ziemi polskiej przybytku Marji. W tym to dniu, oznaczającym w podziale roku wiosny początek, rozwiośni się i w zamglonym wieków kurzawą kościele, i niedorównane *Magnificat*, harmonją linij i barw wyśpiewane, tryśnie ku niebu w obec olśnionych tłumów. Ucichną wtedy niepowrotnie zacięte spory toczące się bez przerwy od rozpoczęcia chwalebnej renowacji Marjackiej świątyni. Sameż te dyskusje już dają miarę znaczenia i doniosłości dzieła, bo przecież o rzecz błahą i bezcenną nie ścierałyby się tak uporczywie zdania i sądy. W tak ogólnem zainteresowaniu się odnowieniem kościoła Panny Marji, stwierdził się raz więcej średniowieczny i chrześcijański charakter starego Krakowa. Z końcowego kresu XIX stulecia, cofnęliśmy się w owe wieki rozkwitu wiary i sztuki, kiedy sercem miasta bywała katedra, z miłością i współzawodnictwem ozdabiana i upiększana, aby co wspanialszy hołd oddać Bogu na wysokości, co bogatszym pomnikiem udowodnić ludzką dobrą wolę. Przez cały ciąg ostatniej zimy, stary gród jagielloński żył poniekąd życiem wskrzeszonej świątyni śledził, postępy owego zmartwychpowstania, wspinał się po rusztowaniach, składał hojne jałmużny, rozbierał szczegóły dzieła mistrza i niepowołane wydawał nieraz wyroki. Główny rdzeń sporów tkwił i tkwi dotąd w zasadniczej kwestji zastosowania polichromji do gotyki, po całych latach zatarcia pierwotnego ubarwienia, i odwyknięcia od tej jaskrawej szaty, która zrazu ubierała w tęczowe blaski gotyckie świątynie. Z czasem, pleśń wieków zakryła przed nami świetne i świetlane malowidła, zaginęła ich tradycja sama, a że się jednocześnie i w duszach zamroczyło, tajemnicze cienia poczerniałych stropów uharmonizowały się z smętkiem pokoleń, które poniekąd zatraciły zmysł swobody i wesela i zapomniały, że radość zalicza się do darów Ducha św. Dzieci lubują się w jaskrawych kolorach, skrajnych dźwiękach i silnych wrażeniach. Młodsze i zdrowsze pokolenia ludzkości z dziecięcą świeżością podobne miewały upodobania.

Dziś rozstrojone nerwy i stępione zmysły szukają raczej spokojnych obrazów, stopniowania światłocienia, nawet bladych kolorów i stłumionych wyrazów. Ztąd to jakieś wylękłe zdumienie, które nas ogarnia w obec wznowienia polichromji w tych kościołach, gdzie dotąd znużona dusza znajdowała cienisty odpoczynek, którego przedewszystkiem łaknęła, więcej nawet od rozradowania płynącego z uchylenia się tajemniczego rąbka, kryjącego za sobą glorją niebiańską.

Genjusz Matejki przeczuł, że dość już długo żal pokutny uplastyczniał się w mroku Marjackiej świątyni, że przyszedł czas wrócić jej dawną krasę, a zarazem przemówić do pobożnej wiernych ciżby owem radośnem orędziem dawnych wieków, kiedy katedra, stanowiąca pomost rzucony między ziemią a niebem, błyskała już zaziemskiemi promieniami i oblekała dusze w moc wesela. Nie od dziś uznawano potrzebę oczyszczenia starożytnego przybytku i z kurzawy wieków i z naleciałości tego XVIII stulecia, które zatraciło jednocześnie i zmysł prawdy i zmysł piękna. Nie wiedziano jednak w jaki sposób zabrać się do dzieła, gdy mistrz Matejko, stęskniony jak każdy wielki genjusz za przestrzenią a rwący się ku najwyższym szczeblom sztuki, której szczytem jest malarstwo religijne, ofiarował gotowe usługi i sypnął jak z rogu obfitości plany, kartony, rysunki, przedstawiające ogromny kapitał czasu, pracy i natchnienia, wszystko dobrem sercem u stóp Marji złożone. Nikt też lepiej od Matejki nie nadawał się do tej roboty. Dusza na wskroś chrześcijańska i miłująca, a do mistycyzmu skłonna, sama z siebie odnajdywała szlaki najczystszej tradycji sztuki kościelnej i liturgicznego znaczenia ozdoby Domu Bożego, nie krępując niezależnego talentu żadnemi formułkami konwencjonalnego naśladownictwa. Ta jego niezawisłość od wszelkich prawideł przerażała niekiedy najgorętszych nawet wielbicieli, którzy z wyżyn kilkupiętrowych rusztowań spostrzegali niespodzianie szczegóły i efekta, z niespokojem wyglądając chwili, kiedy się takowe w jednę zleją całość. Dziś nadeszła ta chwila, niosąc ze sobą takie zachwyty, iż najtrafniejszym ich wyrazem jest może słowo pewnej osoby, udarowanej niezwykłem zrozumieniem artystycznego piękna, która stanąwszy w pośrodku niemal ukończonego już dzieła, zawołała ze szczerem uczuciem: To nie zrobione, ale stworzone!

Nie darmo użyliśmy wyrażenia wskrzeszenia i zmarłych powstania, mówiąc o Marjackiej świątyni. Znikały szczegóły, zacierały się kontury, mąciły linje wśród pomroku, wytworzonego kurzem i pleśnią. Matejko z osobną starannością uwydatnił szkielet budowy gotyckiej, żebra i muszkuły wiążące ze sobą całość, słowem wszystkie te linje stale w górę idące, z wyłączeniem wszelkich poziomych i równoległych zarysów, plastycznem wyobrażeniem owego *Sursum Corda*, które bywa hasłem wszelkich gmachów na chwałę Bożą wzniesionych. Cała ta klatka świątyni wybujała teraz w pękach promiennych, świecących dziś złotem i hebanem, a tak znacznych i wyraźnych, że jednem spojrzeniem objąć ją można. Pęki te świetlane wiodą prosto z ziemi ku wyżynom, załamując się na stropach widocznemi dziś kształtami cudownego sklepienia, na którem ręka mistrza posiała krocie gwiazd złotą siatką połączonych.

Krytyka powstała przeciw takiemu matematycznemu podziałowi niebios i lazuru, nie jest to wszelako rewolucyjną innowacją; w iluż bowiem starych kościołach, o belkowanym stropie, kasetony z gwiazdą środkową jeszcze geometryczniejsze tworzą niebo? Tu, jak ktoś powiedział, rzekłbyś, aniołowie zarzucili siecie na modre przestworze, łowiąc rozsiane po niem słońca. Ale już się kamienny zniża nieboskłon, w miejsce ciał niebieskich ziemskie występują znaki, herby i cyfry tych, którzy się przyłożyli do budowy marjackiej świątyni, a więc przedewszystkiem Kaźmierzowski monogram, dalej herb Odrowążów i cechowe godła, ginące w górze mimo olbrzymich rozmiarów.

W około obiega najpiękniejsza, najrzewniejsza modlitwa, jaką ludzie zanieśli do stóp Marji, skoro Pozdrowienie anielskie z niebios spłynęło. Kiedyś, w pierwszej wojnie krzyżowej, pierwszem też zwycięstwem upojeni chrześcijańscy rycerze, uroczyście wstępując w mury Akry czy Tyberjady usłyszeli nieznany im dotąd hymn: *Salve Regina*, tryskający z ust natchnionych francuskiego biskupa Adhemara de Monteil. Później, orędownik drugiej krucjaty, św. Bernard, z pełności serca dodał ostatnie wezwanie: *O Clemens, o pia, o dulcis Virgo Maria*! Słodkie to wołanie błyska w pośrodku stwierdzeniem oddania całej budowy ku czci Marji. W około wiją się słowa zrosłe z naszemi sercami i losem: *Ad te clamamus exules!* Wygnańcy na własnej ziemi lepiej odczuwamy doniosłość onych wyrazów. A poniżej modlitewnego pasma spuszczają się na przemian bogate tyftiki, jaskrawe kobierce, wschodnie tkaniny, tak suto ubarwione, że arcydzieła perskie i indyjskie gasną w obec blasków Matejkowskiego pędzla. Lecz to tylko pustych miejsc wypełnienie, główną zaś ozdobę kamiennych ścian tworzy litanja do Matki Boskiej śpiewana jednozgodnym chórem przez aniołów, odpowiadających liczbie wezwań loretańskiej litanji. Dürrerowskie drzewo mistyczne, tajemnicza palma, o nieziemskiej roślinności, wyrasta z ziemi i rozrasta się w fantastycznych konarach, z których każdy nosi innego anioła, inne też powtarzającego i uosobiającego wezwanie. Każdy tu rys jest głęboko obmyślany i pełen chrześcijańskiej doniosłości, stopniowanie mistyczne owego anielskiego zastępu uwydatnia się między innemi rozwinięciem skrzydeł, im wyżej nieba, tem lotniejszych, bardziej rozwartych; niżsi grają jeszcze na ziemskich narzędziach muzycznych, w górze już tylko śpiewają, zapatrzeni w majestat Boży i nadprzyrodzone tajniki, na podobieństwo tej św. Cecylji Rafaela, która depce cytry i harfy świeckiej muzyki, wypuszcza nawet z dłoni organy świeckiej melodji, aby się nurzać duszą w niebiańskich harmonjach. Nucą Aniołowie świętej litanji słowa, a wijące się w górę odpowiedzi: — „módl się za nami," zanoszą prosby ziemi ku tym wyżynom, gdzie już nie będzie ani łez, ani westchnień, ani smutku.

W ogóle przypomnienia z ksiąg Apokalipsy wciąż tu się nasuwają w obec świetności farb i silnego ubarwienia szarej niegdyś świątyni. Wszystkie bogactwa, w które św. Jan ubiera zstępujące z nieba Jeruzalem, przybytek Boży, zdobny w klejnoty i kosztowne kruszce, jak wraz przedstawia się oku, zdumionemu bogactwem kolorytu i bujną rozmaitością ozdób. Pewien czar pada na duszę, unosi ją w błękity i wciąż nęci, wciąż przyciąga ku oglądaniu i odczuwaniu nowych podziwów. Wracając wielokrotnie w progi odnowionego marjackiego prezbyterjum, w różnych już znalazłem się warunkach. Widziałem w południowych godzinach, gdy mroźne, wyiskrzone słońce potęgowało blaski polichromji, igrało płomiennie wśród tej orgji tonów, sypało iskrami po rozłamujących się złoceniach i uwydatniało grę skrajnych kolorów. Znalazłem się tam i w dni pomgliste i mro-

*) Piękny ten artykuł pojawił się w *Kurjerze Poznańskim*, skąd my go czerpiemy.

lecz oni razem z niemieckimi nie dadzą imponującej większości. Postanowiono tedy, że na konferencyi nie będzie jednolitych Niemiec, ale będą państwa Rzeszy. Bawarja, Wirtemberg, Saksonja i Badenja wystąpią jako odrębne polityczne organizmy. O pozostałe małe księstwa dbać nie warto.

Program konferencyi jest znany, zatem delegaci przybędą z dokładnemi instrukcjami i dostatecznie przygotowani do narad, które tym sposobem nie mogą być długie. Przypuszczalnie tedy konferencja potrwa tylko cztery do pięciu dni.

Polityczne animozje mogą skłaniać do odmawiania cesarzowi Wilhelmowi wszelkiej zasługi w tem, że podniósł w znany sposób robotniczą kwestję, ale pożyteczność tej inicjatywy nie ulega zaprzeczeniu. Nie mówiąc już o tem, że osobistość bezstronna jak Papież, który z dawna bada tę sprawę, uznał zasługę cesarza Wilhelma, podnieść należy tę okoliczność, że Rosja, posuwająca swą politykę wolnej ręki aż do tego stopnia, iż się odwróciła od inicjatywy niemieckiej, musiała równocześnie zająć się sprawą robotniczą u siebie w domu i wyda wkrótce przepisy, regulujące pracę kobiet, a zakazujące całkiem pracy dzieci w fabrykach.

Po gorączce wyborczej Niemcy są teraz w stanie przechmielenia. Głowa ich boli, w kościach czują łamanie, wzajemnie się oskarżają o spowodowanie klęski. To są komeraże domowe, do których obcym nic. Tyle jeno trzeba powiedzieć, że zarzuty kartelowców, czynione obozom postępowemu, katolickiemu i socjalistycznemu, jakoby się przyczynili do powiększenia liczby mandatów polskich, są z gruntu fałszywe, kłamane ze świadomością i celem, aby osłabić wrażenie poznańskich wyborów. Wspomniane trzy obozy głosowały w polskich okręgach na liberałów i junkrów, byle nie dopuścić do zwycięztwa Polaków. A wrażenie tych wyborów jest tu bardzo silne. Ujrzano w nich zadziwiającą niespodziankę. Pomimo stumiljonowego funduszu na wydziedziczenie nas z ziemi, pomimo udzielonego naszej szlachcie przez księcia Bismarka pozwolenia i zachęty do umieszczania resztek odziedziczonych po ojcach fortun w kasie domu gry w Monaco, pomimo kolonizacji, pomimo całego szeregu innych środków, zmierzających do wytkniętego przez Hartmanna celu, który się streszcza w słowie *ausrotten* — nietylko ilość posłów polskich, co jeszcze mogłoby być wynikiem zbiegu przypadkowych okoliczności, ale i ilość wyborców polskich powiększyła się o trzydzieści kilka tysięcy. To istotnie przykra niespodzianka dla rządu, tem przykrzejsza, że wybory w polskiej dzielnicy miały znaczenie boju o narodowość, a nie o polityczne lub społeczne doktryny.

Radość w obozach opozycyjnych ogromna — największa w postępowym, który zamierza wystąpić z mnóstwem wniosków ekonomicznej i społecznej natury, aby tem zadokumentować swą zdolność do prawodawczej pracy. Ta radość postępowców czyni z nich poetów. Najweselsza gazeta *Vossa*, „stara przekupka“, zwana pospolicie *'Die Tante Vosse*, woła, że „wybory były burzą oczyszczającą powietrze; gromy wciąż uderzały w same podstawy systemu rządowego, a błyskawice, przerzynające ciemności, jaskrawo oświetlały najciemniejsze nory i kryjówki polityki kartelowej; deszcz zaś, który po burzy nastąpił, spłukał wały i szańce reakcji, sztucznie narzucone. Obecnie piersi swobodnie oddychają świeżem powietrzem, a nadzieja rychłego zagojenia się ran napełnia serca radością.“

Zapomniała poczciwina, jak to wynosiła pod niebiosa bismarkowską politykę w obec Polaków. Teraz o gojeniu ran baje.

Kroi się na to, com jako możliwość przewidywał w poprzednim mym liście, na złożenie większości z centrum i konserwatystów obu barw. Wnosić o tem można z następujących słów *Norddeutscherki*:

„Kartel, jako instytucja parlamentarna, nie może mieć formy zastygłej; elastyczny być musi i w szczegółach zmienny jak sam parlament. Do kartelu należeć mogą wszyscy, którzy w razie zaburzeń społecznych byliby narażeni na straty materjalne i idealne, mianowicie na straty ostatniego rodzaju; wszyscy mężowie, dla których miłość ojczyzny, przywiązanie do tronu i ołtarza, patrjotyzm, zamiłowanie ojczystych zwyczajów, nie są pustemi frazesami, lecz posiadają tę samą, a może większą wartość od dóbr materjalnych.“ Jest to tak szeroka definicja kartelu, że w jego zakresie najwygodniej pomieścić się mogą konserwatyści i centrum, a nawet i postępowcy.

Belgrad 9 marca.

(*N*) Przed trzema dniami obchodziła urzędowa Serbja ósmą rocznicę proklamacji Serbji królestwem, a wczoraj minął rok od chwili, gdy gabinet Gruicza, a z nim radykalne stronnictwo objęło rządy. Tę drugą rocznicę święci urzędowa i radykalna prasa serbska nadzwyczaj szumnie. Wszystkie dzienniki urzędowe i radykalne zawierają całe litanje dobrodziejstw, jakie spadły na kraj skutkiem rządów radykałów. Oczywiście, że dobrodziejstwa te są tylko urojone, natomiast rzeczywisty bilans tych dobrodziejstw przedstawia się w bardzo smutnem świetle.

Oto co zrobiły rządy radykałów przez rok jeden: wprowadziły w Serbji szkaradny system protekcji, podkopały kredyt narodowy, roztrwoniły zasoby pieniężne kraju, skompromitowały Serbję wobec obcych mocarstw, wprowadziły dezorganizację w urzędach i instytucjach państwowych, a co najważniejsza podkopały powagę i znaczenie władzy królewskiej, której naród serbski do niedawna taką czcią otaczał.

Cała praca radykałów była oddawna skierowaną do tego ostatniego celu. Oni to od lat rozdmuchiwali niezgodę rodzinną w pałacu Milana, oni zmusili go do abdykacji, a dziś, gdy koronę dźwiga na głowie słabe pacholę, pracują niezmordowanie nad tem, aby odrzeć tę koronę z reszty szacunku, jakim lud ją jeszcze otacza. Literatura jarmarczna i dzienniki rozrzucają po kraju zjadliwe paszkwile, skierowane niby przeciw Milanowi, a w rzeczywistości dążące do zupełnego zdyskredytowania władzy królewskiej.

Osławiony ex-archimandryta ogłasza drukiem swoje zasady, głoszące otwartą wojnę przeciw monarchji i dynastji, a w stolicy kraju urządzają radykaliści mitingi, na których mówcy ludowi przemawiają wprost w ten sposób, że tron jest instytucją szkodliwą, około której gromadzą się tylko ciemne egzystencje katylinarne ku uciskowi ludu.

Taką samą zasadę wypowiedział w skupczynie otwarcie jeden z radykałów, a prezydent Pašić wcale nie przeszkodził mu, za to porządku nie wezwał. Gdy pop Gjurics w skupczynie postawił wniosek, żądający, aby karano śmiercią każdego, ktoby chciał pogwałcić uchwały skupczyny, dodał od siebie tę uwagę, że ustawa taka byłaby dobra dla niektórych królów w pałonych butach i przy ostrogach. Nietylko, że nie otrzymał za to żadnej nagany, ale wniosek jego omal że nie przeszedł.

Obok tych wszystkich poniżeń króla i dynastji panującej pielęgnują i rozpowszechniają radykaliści gorliwie cześć dla hospodara czarnogórskiego i czynią zeń niemal legendowego bohatera.

Regencja widzi dobrze wszystko to, co się w Serbji dzieje, a nie wiedzieć czy nie chce, czy nie może temu zaradzić.

W sprawie taryfy strefowej.

(*S. O.*) Przysłowie „nie wszystko złoto co się świeci“ możnaby zastosować do taryfy strefowej w Węgrzech, a im bliżej rozpatrują stosunki ekonomiczne i społeczne obu połów monarchji austrjacko-węgierskiej, tem trafniejsze okazują się motywa prof. Bilińskiego, który wystąpił przeciw taryfom strefowym, a radził zaprowadzić zniżone ceny jazdy osobowej. W Austrji nawykliśmy patrzeć na to co sąsiedzi robią, i z zazdrością patrzeć na ich inicjatywę, zajrzyjmy więc do Rumunji, a tam znajdziemy najlepszy dowód jak słuszne są motywa prof. Bilińskiego. Pod wielu względami podobną jest Rumunja do Węgier. Czem dla Węgier jest Peszt, tem dla Rumunów, chciałoby się powiedzieć, jest Bukareszt, tam koncentruje się wszystko, co wionie duchem narodowym i politycznym. Węgry pod względem ekonomicznym, rozwoju fabryk i przemysłu, ochrony tego przemysłu i budowy mianowicie sieci kolejowych, kosztem dochodu z podniesionego przemysłu, przewyższyły znacznie drugą połowę monarchji. Rumunja nie pozostała w tyle. Za własne eksportem zdobywane kapitały — mamy na myśli eksport zboża, bydła i rosy do Austro-węgier — zbudowała liczne sieci kolejowe, a jeżeli gdzie pilot się sowicie założył jakąkolwiek fabrykę lub kopalnię, to w Rumunji, tam rząd, tam cały kraj podaje rękę nowemu przedsiębiorcy. Kraj to zatem ekonomicznie w stosunku do tego, co go widzimy w Węgrzech, wieleż wyrównający i rozumiejący gdzie i co nowego wprowadzić należy. Otóż Rumunja, jakkolwiek koncentruje się w Bukareszcie, nie wprowadziła u siebie taryfy strefowej, ale z dniem 1 marca wprowadziła jedno zniżenie jazdy osobowej o połowę ceny przy jazdach na większą przestrzeń jak 60 kilometrów. Małą tą wzmianką chcieliśmy przyczynić się do podniesienia trafności wywodów prof. Bilińskiego.

Rada miasta Lwowa.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej odbyte pod przewodnictwem wiceprezydenta dr. Marchwickiego w szeregu tegorocznych obrad naszej reprezentacji gminnej odznaczało się pewną burzliwością rozpraw, które chwilowo przekraczały granice przyzwoitości parlamentarnej, i ważnością przedmiotów, które stały na porządku. Już przed rozpoczęciem obrad z porządku dziennego spotkała Radę przyjemna niespodzianka.

Było nią oświadczenie przewodniczącego, iż wedle zasięgniętych informacyj u najwyższych władz sądowych sprawa uregulowania granic między zakupioną przez miasto realnością p. Biesiadeckiej nie jest wykluczoną, lecz przeciwnie sąd wyższy lwowski byłby skłonnym, przed ostatecznem zatwierdzeniem planów na budowę gmachu sprawiedliwości wzdłuż ulicy Batorego od gimnazjum Franciszka Józefa aż ku placowi Halickiemu, wejść z gminą miasta Lwowa w rokowania o taką przemianę gruntów, aby gmina odstąpiła władzom sądowym część zatylnego gruntu i ogrodu z realności zakupionej od p. Biesiadeckiej, a natomiast władze sądowe oddały gminie część placu, na którym obecnie wznosi się trybunał karny. — W obec takiej zamiany gruntów zyskałaby dużo gmina, bo przyszłaby w posiadanie pięknego placu pod budowę z dwoma frontami od ul. Batorego i placu Halickiego, a w razie przykupienia realności sąsiedniej od stowarzyszenia stolarzy powstałby czworobok, a na nim mógłby snadno stanąć duży gmach szkolny.

Równocześnie zyskałyby także władze sądowe, gdyż zamiast stawiać gmach sprawiedliwości na długiej, wąskiej linji przy ulicy Batorego, mogłyby wybudować go w formie czworoboku, z którego dwa fronty wychodziłyby na ulicę Batorego i nową ulicę przez grunta realności p. Biesiadeckiej i p. Sawrackiego ku placowi Bernardyńskiemu wytyczoną, a zamykałyby go od strony północno-wschodniej obecne zabudowania aresztów śledczych i oficyna od strony gimnazjum Franciszka Józefa.

Informacja otrzymana z prezydjum Sądu wyższego wydała się p. wiceprezydentowi miasta tak ważną i dla gminy korzystną, iż bezzwłocznie uwiadomił o niej bawiącego obecnie w Wiedniu p. prezydenta Mochnackiego, a gdy ten nie chciał sam prowadzić rokowań z władzami centralnemi, przeto po naradzie z delegatami miasta wysłał p. wiceprezydent do Wiednia jako reprezentantów gminy pp. Heppego i Hochbergera. Panowie ci wraz z burmistrzem i p. Niemczynowskim poprowadzą rzecz dalej w Wiedniu, a jeśli rokowania pójdą gładko, dowiemy się zapewne niebawem o ich wyniku.

Po wysłuchaniu tego sprawozdania i załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczych z referatów radnych pp. Janowskiego, Ciuchcińskiego, Gołębia i Syroczyńskiego, przystąpiono do powzięcia d r u g i e j uchwały w sprawie zakupna gruntów pod gmachy szkolne.

Powzięcie takiej uchwały odbywa się zwykle bez wszelkich rozpraw, bo już przed powzięciem p i e r w s z e j uchwały przeprowadzona dyskusja wyczerpuje z reguły wszelkie argumenta za i przeciw i wyjaśnia rzecz dostatecznie. Uchwała więc d r u g a jest jeno formalnością wymaganą przez statut, a prawie wykluczona jest okoliczność, aby przez wznowienie rozprawy mogły się znaleść świeże motywa i uchwała zapadła odmienna od p i e r w s z e j. I tym razem można to było przewidzieć; ale mimo to nad sprawą zakupna gruntu przy ulicy Kotlarskiej na budowę gmachu szkoły ludowej imienia Czackiego zażądał otwarcia rozprawy radny Rewakowicz.

Zgodziła się na to Rada; ale wbrew argumentom mówcy, że pożyczka na budowę gmachów szkolnych i koszar jest wcale niepotrzebną, wbrew argumentom, że zakupić się mający plac od pana Brykczyńskiego nie odpowiada warunkom sanitarnym, po dosadnej replice sprawozdawcy p. Szajera uchwalono ogromną większością głosów grunt ten zakupić.

Z kolei przystąpiono do powzięcia drugiej uchwały w sprawie zakupna realności od p. Biesiadeckiej i p. Sawrackiego. I przy tej sprawie zażądał p. Rewakowicz, a poparł go p. Walichiewicz, aby rozprawę otworzyć. Tym razem nie wysłuchała jednak Rada pobożnych życzeń pp. Rewakowicza i Walichiewicza, czem dotknięty p. Rewakowicz prosił o głos w sprawie formalnej i zażądał odroczenia uchwały, gdyż — jak powiedział — wszyscy zostali przez p. Wiceprezydenta fałszywie o tej sprawie poinformowani. Wśród ogólnego oburzenia i okrzyków: oho! oho! zaprotestował przewodniczący przeciw podobnej insynuacji.

„Proszę pana — rzekł z godnością dr. Marchwicki — zachować t u t a j pewne względy, należne jeżeli nie mojej osobie, to powadze tego zgromadzenia“.

Po tem dosadnem upomnieniu zatwierdzono drugą uchwałą sprawę zakupna realności od p. Biesiadeckiej i p. Sawrackiego, a do protokołu jako głosujący przeciw tej uchwale zgłosili się jeno pp. Rewakowicz i Walichiewicz, *ambo meliores*.

Z dalszego porządku dziennego przyszła sprawa, przedstawiona przez radnego Kochanowskiego, objęcia agend policji lokalnej we własny zarząd gminy i powiększenia korpusu wojskowej straży policyjnej i pomnożenia straży cywilnej.

Co do objęcia agend policji lokalnej w zarząd miasta, postawił referent wniosek przejścia nad tą sprawą do porządku dziennego, a to z tego powodu, iż pociągnęłoby to za sobą zbyt wielkie koszta. Obecnie gmina przyczynia się do utrzymania policji kwotą 31.000 zł.; zaś, gdyby miasto objęło policję we własny zarząd, kosztowałoby to 80 do 90 tysięcy zł.

Co do pomnożenia straży wojskowo-policyjnej, wnosi referent powiększenie jej o 36 ludzi, tak, iż w przyszłości liczyłaby ona 212 ludzi. Zamiast opłacanych dotychczas remuneracyj rewizorom policyjnym, wnosi sekcja wyznaczenie ryczałtu w kwocie 2000 zł.

Sprawa ta wywołała dłuższą rozprawę. Przemawiali pp.: Bardasz, Syroczyński, Jonasz, dr. Zgórski, dr. Byk i Stokowski.

P. S y r o c z y ń s k i postawił wniosek, ażeby rozpocząć rokowania z rządem, pod jakiemi warunkami miasto mogłoby przyjąć na siebie utrzymanie w mieście porządku i bezpieczeństwa.

J. J o n a s z wyraził życzenie, ażeby policjanci stale stacjonowani byli na pewnych ulicach i placach.

Dr. Z g ó r s k i sprzeciwił się pierwszej części wniosku postawionego przez referenta i żądał odesłania sprawy objęcia policji przez miasto do sekcji finansowej.

W końcu, obszernych wyjaśnień w tych sprawach udzielił radzie starszy radzca magistratu p. Łyszkowski. Na podstawie dat popierał on wnioski sprawozdawcy, które oparte są na referacie magistratu.

W następnem głosowaniu odrzuciła Rada wszystkie wnioski i uchwaliła wnioski sprawozdawcy. Dla spóźnionej pory posiedzenie tajne nie odbyło się, a o godzinie w pół do 10tej zamknął przewodniczący obrady.

Kronika.

Lwów 14 marca.

Ofiara. Od Zakonu OO. Zmartwychwstańców w Chicago, Illinois, w północnej Ameryce, otrzymaliśmy 20 dolarów na rzecz ludności w Galicji, zagrożonej głodem. Kwotę tę odesłaliśmy JW. p. Prezydentowi miasta.

Ofiara. Dla biednej wdowy przy ulicy Zielonej otrzymaliśmy 3 zł. od dr. Jana Rosnera.

Mianowania. Pan Minister rolnictwa mianował asystentów leśnictwa: Zdzisława Stoczkiewicza, Jana Skupniewicza i Stefana Cipsera zarządzcami dóbr i przeznaczył Zdzisława Stoczkiewicza dla zarządu dóbr w Turzy wielkiej, Jana Skupniewicza dla zarządu dóbr w Młodiatynie, zaś Stefana Cipsera dla zarządu dóbr w Suchodole; tudzież elewów leśnictwa: Stanisława Dąbrowskiego, Włodzimierza Karatnickiego i Artura Chwalibogowskiego asystentami leśnictwa; dalej przeniósł zarządzców dóbr: Fryderyka Pautscha z Suchodołu do Taniawy, Jana Schwarca z Leszczyn do Dory, Józefa Zeńczaka z Dory do Leszczyn i Franciszka Hellera z Turzy wielkiej do Kniaźdworu.

Pan Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego, Konstantego Czarkowskiego, ze Lwowa do Kałusza, zaś kancelistę Namiestnictwa, Juljana Węglińskiego, z Kałusza do Lwowa.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek 18 marca 1890 o godzinie 6 wieczorem w sali XV. uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Wybór przewodniczącego i ustępujących członków wydziału. 2. Zmiana statutu.

Poczem bezpośrednio odbędzie się posiedzenie i dr. Stella J. Sawicki będzie miał odczyt pod tyt.: „Walka z mikrobami“.

Wczorajszy raut w Kole literacko-artystycznem udał się wybornie. Bawiono się wesoło słuchając naprzemian to gry pp. Sladka, Pollaka i Niewiadomskiego, to śpiewu pp. Pawlikówny i Borkowskiego, lub deklamacji pp. Biernackiego i Woleńskiego, a już szczytem przyjemności dla licznie zebranych pań były produkcje fonografu, który wczoraj, mimo tropicznego gorąca w sali i szmeru wesołych pogadanek, funkcjonował przewybornie. Raut przeciągnął się urzędownie do godz. pierwszej z północy, lecz po rozejściu się dam długo jeszcze rozlegały się tony fortepianu wydobywane ręką p. Pollaka, tak iż dopiero koło godziny trzeciej zamilkły nadprogramowe produkcje i opróżniły się salony Koła.

Otwarcie wystawy szkiców, urządzonej przez komitet ratunkowy nastąpi nieodwołalnie dnia 16 b. m. w sali posiedzeń magistratu. Między nadesłanemi dotąd szkicami pierwsze miejsce zajmują prace Siemieradzkiego i Kossaka, lecz prócz nich spory zastęp artystów pospieszył na wezwanie komitetu i przysłał cenne prace swoje.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę w Gwieździe. Wykonana będzie „Posażna Jedynaczka“ Fredry, „Lorenzo i Jessyka“ L. Kwiecińskiego i „Folwark Primerose“.

„**Skała**“ XI wykład mieć będzie w niedzielę 16 marca b. r. p. Pawlewski Bronisław, p. t. „Co można z drzewa otrzymać“. Wykład ten ze względu na potrzebne liczne przyrządy i demonstracje odbędzie się w sali wykładowej politechniki, wejście z placu św. Jerzego. Początek wykładu o godz. 5 po południu, o godz. pół do 5 zechcą zgromadzić się członkowie „Skały“ z rodzinami w lokalnościach Stowarzyszenia w celu udania się gremialnie do gmachu politechniki.

W niedzielę 23 marca b. r. mieć będzie w sali „Skały“ odczyt ks. Jan Stopczyński odczyt „O sztuce religijnej w Polsce“. We wtorek 26 b. m. wygłosi w „Skale“ odczyt p. dr. Finkel p. t. „Z przeszłości Lwowa“ (o obronie Lwowa przez hetmana Jana Jabłonowskiego w roku 1695).

Koncert pożegnalny Klementyny Czosnowskiej. Artystka teatrów warszawskich, której gościnne występy, choć nie poprzedzone żadną reklamą, cieszyły się na naszej scenie nadzwyczajnem powodzeniem, pragnie z tak łaskawą dla niej publicznością pożegnać się serdecznie i w tym celu zapowiada na niedzielę — koncert. Odbędzie się on w wielkiej sali „Sokoła“, po południu o godzinie 4, gdyż okoliczności od panny Czosnowskiej zupełnie niezależne, nie pozwalają jej zatrzymać się we Lwowie dłużej ani urządzić koncertu w tymże dniu, wieczorem.

Mamy zresztą przekonanie, że nie wpłynie to wcale na sukces ostatniej u nas produkcji artystki, która wykazała już niejednokrotnie, jak rzetelne ma prawo do uznania i sympatji wszystkich, umiejących cenić prawdziwy talent i inteligencję artystyczną, głos bardzo ładny, wyborną szkołę i niezwykłe wdzięki. Jak wielu takich wielbicieli sobie zdobyła, miała panna Czosnowska dowód na onegdajszem przedstawieniu dobroczynnem dla „Towarzystwa oszczędności kobiet“, gdzie w skutek formalnych owacyj i sześciokrotnych wywoływań, musiała śpiewać bez liku.

Wraz z panną Czosnowską pożegna lwowską publiczność p. Hugo Feliks, kompozytor wystawionych niedawno „Koteczek“, operetki bardzo miłej i z niepospolitą napisanej zdolnością.

W wykonaniu utworów p. Feliksa przyjęli udział: znakomity nasz skrzypek p. profesor Wolfsthal i wiolonczelista p. prof. Sladek, tudzież całe grono innych sił wyborowych, o których jutro objaśni czytelników naszych szczegółowy program tego pięknego koncertu.

Odczyt dr. Szpilmana „O bakterjach i przyczynie chorób zakaźnych“ na dochód Towarzystwa wzaj. pom. nauczycieli i nauczycielek miejskich szkół ludowych we Lwowie odbędzie się w niedzielę 16 b. m. w sali ratuszowej o godz. 12 w południe.

Na Wiśle i na Sanie lody ruszyły. Stan wody na obu tych rzekach jest stosunkowo dość niski. Niebezpieczeństwa wylewu nie ma wcale.

Do dziejów ucisku. Z Lublina donoszą, że rosyjskie ministerjum spraw wewnętrznych dowiedziawszy się, iż w dyecezji chełmskiej znajdują się jeszcze gdzieniegdzie na etatowych posadach urzędnicy katolicy, wydało surowe rozporządzenie, aby ich natychmiast usunięto z tych posad, a na przysłość nie przyjmowano absolutnie na posady etatowe ani jednego katolika.

Fotografja o barwach naturalnych. Niemieckie pisma fachowe donoszą, że przecie wreszcie udało się chemikom wynaleźć sposób fotografowania w barwach naturalnych, tych, jakie dany przedmiot posiada. Nie będą więc to fotografje kolorowane, ale kolorowe.

Wynalazcą tej nowej metody fotograficznej jest chemik i fotograf Veress w Klauzenburgu.

Prof. dr. M. Jakubowski, założyciel i kierujący lekarz szpitala św. Ludwika dla biednych dzieci w Krakowie, obchodził wczoraj jubileusz swój 25-letniej pracy publicznej.

W przededniu uroczystości składały czcigodnemu jubilatowi życzenia ks. Marcelina Czartoryska z całem gronem Sióstr Miłosierdzia szpitala św. Ludwika. Ks. Czartoryska oprowadzała prof. Jakubowskiego po salach szpitalnych, a w każdej sali jedno dziecię składało mu życzenia.

Wczoraj rano odbyła się właściwa uroczystość w auli uniwersyteckiej. Oprócz grona pań, przybyli na nią także prezydent Szlachtowski, rektor uniwersytetu dr. Korczyński, prezes Akademji umiejętności dr. Majer i wielu innych.

W serdecznych przemówieniach podnosili wszyscy zasługi prof. Jakubowskiego, który całe życie swe poświęcił dla dobra cierpiącej dziatwy. Towarzystwo lekarskie wręczyło jubilatowi dyplom na członka honorowego, a prezydent Szlachtowski imieniem deputacji Towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci artystycznie wykonany kałamarz srebrny, przedstawiający grupę dzieci, z których jedno chore podtrzymuje matka, a z drugiego tryska zdrowie i siły.

Do łez wzruszony jubilat dziękował wszystkim za te dowody uznania.

Powszechny zjazd śpiewaków polskich odbędzie się w Poznaniu pierwszych dni lipca b. r.

Zbrojownia polska. Z Torunia donoszą, że słynną zbrojownię polską, zebraną starannie przez wielkiego znawcę i miłośnika, ś. p. Zygmunta Działowskiego, nabył po jego zgonie od spadkobierców jakiś ajent angielski, za 60.000 marek.

Szkoda, że kolekcja ta nie została w kraju.

Zmarli. W Brodach zmarli Jan Włodzimierz Barwiński, profesor gimnazjalny, w 51 roku życia i Piotr Stankiewicz, nauczyciel szkół ludowych w 47 roku życia. — Aniela ze Schwarzów Sitarz umarła we Lwowie w 48 roku życia. — Marceli Pohorecki, uczeń IV. klasy gimnazjalnej, umarł we Lwowie w 17 roku życia. — Antonina z Rubeschów Strzechowska, wdowa po radzcy sądu krajowego wyższego, umarła w Krakowie w 76 roku życia. — Stanisław Marjański, obywatel miasta Krakowa, umarł tamże w 65 roku życia. — Herman Jung, wielki przemysłowiec warszawski, właściciel największych w Warszawie browarów, z których piwo rozsyłano po całej Rosji, człowiek przy tem bardzo dobroczynny, zmarł przedwczoraj w Warszawie w 72 roku życia, pozostawiwszy kilkanaście miljonów majątku.

Od p. Edwarda Porębowicza otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

W korespondencji z Wiednia, drukowanej w *Przeglądzie* dnia 7 b. m. raczył mię życzliwy pan Sprawozdawca nazwać „pierwszym polskim romanistą“. Prostuję to mniemanie, krzywdzące naszę Umiejętność, która na szczęście posiada ich dziś wielu, zasłużonych i znanych (nie u nas wprawdzie, ale za granicą...); nie pierwszy zatem, ale najmłodszy i szkolarz zaledwo, a Wgo Pana posłuszny sługa

Edward Porębowicz.

Przeciw łacinie. Prasa rosyjska prowadzi teraz na szeroką skalę walkę przeciw łacinie i uczeniu jej w szkołach średnich, a żeby dać poznać jakiemi w tym celu wojuje argumentami, dość przytoczyć następujący wyjątek z jednego z dzienników rosyjskich. Pisze on tak:

„Łacina, to język urzędowy kurji rzymskiej, to ongi język szkolny szlachty polskiej, która też nas zaopatrzyła weń, to do niedawna mowa pyszałkowatych magnatów węgierskich, krótko mówiąc jest to język najzjadliwszych wrogów naszych dawniejszych i teraźniejszych; przeto należy go wyrugować ze stanowiska kształcącego w szkołach rosyjskich, a miejsce jego oddać językowi greckiemu. Z Bizancjum Rosja przyjęła chrześcijaństwo, z Bizancjum zapożyczyła pierwszą księgę ustaw, Bizancjum uchroniło jej lud od poddaństwa; należy więc Rosji powrócić do bizantynizmu i pierwsze w wychowaniu młodzieży rosyjskiej miejsce poruczyć greczyznie, aby tem łacniej umysły tej młodzieży oderwać od wpływów Zachodu europejskiego“.

Z Gródka nam piszą: Henryk Józef Żebrowski, nauczyciel szkoły wydziałowej w Gródku zasnął w Panu dnia 7-go marca br. w 37 roku życia. Śp. Henryk poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu przez lat 17 pracował dla dobra ojczyzny na polu oświaty z całym zapałem. Gorliwość niepospolita pomimo cierpień jakich doznawał, nie powstrzymywała go od pracy. Kilka dni przed śmiercią był w szkole i z całym zapałem uczył powierzoną mu dziatwę. Jak rycerz nie ustępuje z pola walki, tak on nie ustąpił z pola pracy aż go śmierć straszna wyrwała społeczeństwu i żonie, czyniąc czworo drobnych dziatek sierotami. Pracą, charakterem i wyższą inteligencją zdobył sobie serca wszystkich; to też gdy wieść o jego śmierci się rozeszła, wszyscy opłakiwali zgon jego. Pogrzeb odbył się dnia 9-go marca przy licznym udziale intelligencji, nauczycielstwa, młodzieży szkolnej, ludu z dalekich przedmieść i cechów. Duchowieństwo obu obrządów miejscowe i z okolicy odprowadziło zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku nad grobem miał mowę ks. Kanonik Zieliński. Na trumnie złożono trzy wieńce: od rodziny, grona nauczycielskiego i uczniów klasy ósmej z roku 1876. Grodeckie grono nauczycielskie składa przewielebnemu duchowieństwu podziękowanie za bezinteresowną funkcją pogrzebową i wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę śp. Henrykowi. Oby ziemia ojczysta była mu lekką.

Wille podmiejskie. W Wiedniu sprzedał temi dniami urząd ochmistrzowski niejakiemu p. Rothowi odległe grunta w Praterze za kwotę 800.000 zł. — Grunta te obejmują przestrzeni 32.000 kwadratowych metrów, a zatem jeden kwadratowy metr sprzedany został za 25 zł. Nadto włożony został na p. Rotha obowiązek, aby całą tę przestrzeń podzielił na małe parcele, na każdej z nich wybudował ładną willę i otoczył ją ogródkiem, a pomiędzy temi willami wyciął aleje wysadzone drzewami.

Cały plan tych alei i will, wypracowany w urzędzie ochmistrzowskim, przedłożony został Cesarzowi i otrzymał Jego aprobatę. A że to plan trudny i dużo ziemi odpada na aleje, więc tem się tłumaczy ta niska cena, po jakiej grunta te zostały sprzedane.

„Wedle stawu grobla“ mówi przysłowie. Więc my we Lwowie nie możemy rościć pretensji do tego, żeby upiększeniem naszego miasta zajmował się Najj. Pan; ale za to mamy bardzo pożyteczną inicjatywę prywatną, dzięki której niebawem powstanie i u nas cała dzielnica takich samych ładnych will, otoczonych pięknemi ogródkami.

Inicjatywę tę zawdzięczamy panu profesorowi Zacharjewiczowi, zasłużonemu bardzo około Lwowa, i znanemu a wysoce cenionemu architekcie p. Lewińskiemu. Obaj ci panowie zakupili przed paru laty obszerną posiadłość na Bajkach, zwaną „Kastelówką“ a obejmującą 55.000 kwadratowach sążni (a więc około 180.000 kwadratowych metrów), podzielili ją na parcele, wycięli kilkanaście ślicznych alei i parę szerokich wielkich ulic, aleje zasadzili drzewami, wzdłuż nich porobili własnym kosztem chodniki, a na parcelach poczęli budować eleganckie, ozdobne wille w stylu szwajcarskim lub w rozmaitych odmianach renesansu.

Ponieważ Kastelówka leży na zachód od Lwowa, przeto posiada ze wszystkich dzielnic naszego miasta najzdrowsze powietrze. We Lwowie, podobnie jak we wszystkich lądowych miastach Europy, panują przeważnie zachodnie wiatry. Według wykazów meteorologicznych na 365 dni w roku mamy przeszło 280 takich, w których wieje wiatr zachodni. Owóż z tego wypada, że na Kastelówce jest 280 dni w roku takich, w których czyste wiejskie powietrze wprowadza do niej wiatr zachodni, a tylko 85 dni w roku jest takich, w które wiatr północny lub wschodni przynosi do Kastelówki powietrze nasycone miazmatami miejskiemi.

---

czne, bodaj jeszcze lepiej sprzyjające dziełu, naturalnem zastąpieniem sztucznego oświecenia, którego styl ten wymaga, i to mianowicie przyćmieniem zbyt ostrego dziennego światła dymnemi szybami z zielonawym odcieniem. Innym znów razem, wstąpiłem na rusztowania dla przypatrzenia się z blizka robotom, i odnalazłem tam potomków owych chrześcijańskich artystów, którzy z pobożnem uczuciem wykończali najdrobniejsze swego zadania szczegóły, nie bacząc na poklask ludzki, nie troszcząc się, ażali ich prace oceni i dosięgnie wzrok zdumiony. Owszem, z zaparciem miłości, tem staranniej doskonalili arcydzieła poświęcone wyłącznie Bogu, bez przymieszki doczesnych próżności jadu. Zaniedbując się w wykonaniu tych ozdób niknących gdzieś w górze, mniemaliby, iż przynoszą uszczerbek chwale Najwyższego i ciężko przeciw Niemu grzeszą. Zaciągnieni pod sztandarem Matejki pracownicy, jak wraz pobożnem skupieniem i poświęconym znojem przypominali onych średniowiecznych robotników sztuki.

Nareszcie raz znów stanąłem wśród kończącego się już dzieła renowacji, podczas odprawiającej się w kościele marjackim wielkopostnej Passji. Fala głosów śpiewających pełnemi piersiami suplikacje uderzała o szarą zasłonę przegradzającą dotąd nawę od presbiterjum. Czułeś, iż modlitwa tej siły przedrze się aż do świętego świętych, zerwie niebawem mroczne osłony, i wniknie w ten przybytek świtający bliską już zorzą.

Po drugiej stronie wzbijały się jęki ludzkie, piętrzyła melodja jakoby z skarg ziemskich osnuta, ale nad zasłoną, zwycięzki krzyż wieńczył zakrwawioną purpurą belkę tęczową, i zasługą męki otwierał przystęp do przejawiającej się w doczesnych blaskach glorji Najwyższego. W tej zaś chwili sprzeczność zachodząca między falowaniem grzmiącej pieśni: *Święty Boże!* która się obijała o zasłonę presbiterjum, a panującą w niem ciszą, potęgowała jeszcze wrażenie odbierane stale w obec ukończonego dzieła odnowienia starożytnej świątyni. Wrażenie to streszcza się bodaj w jednem słowie, w tem określeniu miłości danem przez autora ksiąg o naśladowaniu Chrystusa, gdy mówi, że miłość jest krzykiem duszy wołającej w ciszach Pańskich, i głosem wybuchającym jak żywy płomień i gorejąca pochodnia.

Kto kocha, ten rozumie, co ów głos znaczy, dodaje pisarz ascetyczny. Zrozumiał go i uplastycznił Matejko, zrozumieją i dusze zdolne umiłować wiekuiste piękno. Nie ma tu chłodu nowoczesnych teoryj, nie ma wystudzenia natchnienia zimnym rozumem i zwątpieniem. Kto takie dzieło rozpoczął i tak niem pokierował, musiał długie godziny na modlitwie spędzać i czerpać u zdroju prawdziwego piękna. Wiara, co góry przenosi, umie też arcydzieła stwarzać. Iskry nieśmiertelne w jednem się tylko znajdują ognisku, a mało kto za dni naszych się doń przybliża.

Odnowienie kościoła Panny Marji stanowi epokę w dziejach starego Krakowa i rocznikach polskiej sztuki. Zbiegać się tu będą z daleka i z bliska zdumione tłumy, opowiadając sobie w dalekie lata, jak w epoce wielkiego znękania dusz i ciężkiego serc ucisku, mistrz Matejko uczcił Królowę Korony Polskiej najwspanialszym hymnem i pieśnią kolorów, odchylając przed łzawą strapionych źrenicą blaski słońca wiekuistego i niebiańskich tajników zachwyty i pokrzepiając znękanych przed świtem zaziemskich nadziei.

Natomiast np. na Łyczakowie stosunek jest odwrotny. Tam mieszkańcy przez 280 dni oddychają powietrzem, które wiatr zachodni przeprowadził przez całe miasto, nasycił miazmatami i wtłoczył do wszystkich pomieszkań.

Stąd też we wszystkich lądowych miastach, podległych wiatrom zachodnim, najzdrowiej jest mieszkać w zachodnich dzielnicach, a najniezdrowiej we wschodnich i północnych; dlatego też wszystkie miasta lądowe rozwijają się głównie ku zachodowi, jeżeli jakieś lokalne czynniki — np. rzeka, góra, forteca itp. — nie stawiają tamy temu posuwaniu się miasta ku zachodowi.

We Lwowie oprócz tego hygienicznego czynnika, który nieświadomie popycha ludzi ku zachodnim dzielnicom, jest jeszcze inny, który przyczynia się do podniesienia Bajek. Tym czynnikiem jest główny dworzec i cały olbrzymi zastęp urzędników, którzy w biurach kolejowych pracują i potrzebują znaleść dla siebie pomieszkanie blisko miejsca swej pracy.

Szczęśliwy więc obrali punkt pp. Zacharjewicz i Lewiński na założenie dzielnicy will. A z tego też powodu licznych zapewne znajdą amatorów na swoje ozdobne domki, zwłaszcza że wybudowany nowy gmach gimnazjalny przy ulicy Technickiej, istniejąca tuż szkoła ludowa św. Marji Magdaleny i gmach politechniki dają wszelką możność edukacji dzieci.

Wypada jedynie domagać się od magistratu, żeby robił to co od niego zależy, tj. żeby zakładał trotuary, brukował ulice i stawiał lampy w tej nowej dzielnicy. Dotąd była działalność magistratu absorbowana wyłączne śródmieściem. Ale dzisiaj, kiedy to śródmieście ma już charakter europejski i gdy niebawem — dzięki znakomitemu pomysłowi p. Szajera — zginie brzydki targ na Halickiem, wypadałoby, żeby magistrat zajął się Nowym światem i poparł usiłowania osób prywatnych, mające na celu utworzyć dla mieszkańców Lwowa nową, zdrową i piękną dzielnicę.

Cesarzowa Eugenja wobec powstania 1863 r. Ernest ks. Koburski w trzecim tomie swych pamiętników w rozdziale zatytułowanym „Kandydatura do tronu greckiego" udziela nam wrażeń swych odniesionych w czasie pobytu na dworze paryskim około połowy marca 1864 roku.

Zaraz na wstępie przekonał się książę, że cesarzowa Eugenja w owym czasie zdołała samodzielne zająć stanowisko w polityce i sympatje swe głównie ku Polakom zwróciła.

„Jak najboleśniej dotykał ją ucisk biednych Polaków" pisze książę. „Wiele jej w rzeczy samej naopowiadano o cierpieniach katolickiego Kościoła w Polsce, a książę Chimay zapewnił mnie, że polscy emigranci utworzyli formalną główną kwaterę u cesarzowej."

Nawiasowo wspomnimy, że ton cały i związek, owe wyrazy o biednych Polakach i o cierpieniach katolickiego Kościoła zdają się być ironicznie użytemi w ustach książęcego autora. W dniu swego przybycia do Paryża 12 marca 1863 r. przyjęty został książę przez Napoleona. Cesarz jakby się chciał uniewinnić z tego, że zajmuje się sprawą polską, zaczął skarżyć się i utyskiwać na panujące we Francji sympatje polskie, z których w żaden sposób Francuzów wyleczyć nie można, a samemu sobie za mało przypisywał siły, aby je zwalczyć; zapewnił jednak równocześnie, że nie przedsięweźmie żadnych niepewnych i ryzykownych kroków dla zaspokojenia życzeń przyjaciół Polski.

Dokładniej jeszcze charakteryzuje nam ówczesne prądy na francuzkim dworze scena zaszła między cesarzową Eugenją a Walewskim, której świadkiem był dnia następnego książę Koburski. Potwierdziło się pierwsze jego wrażenie o cesarzowej Eugenji, gdyż „przy stole cesarzowa rozmowę skierowała zaraz na polskie cierpienia i czyny bohaterskie". Po obiedzie zaś wzięła cesarzowa Walewskiego na stronę, a gdy na zapytania swe odbierała odpowiedzi, które widocznie wypadały nie podług jej życzenia, w tak gwałtowne wpadła oburzenie i tak zaostrzoną wszczęła z Walewskim dyskusję, że cesarz obawiając się scysji, podziękował obecnym za towarzystwo i wziąwszy księcia Koburskiego pod ramię, zaprowadził go z wymuszonym uśmiechem do swego pokoju. Po zapaleniu cygar starał się Napoleon, którego scena między cesarzową a Walewskim widocznie niemile dotknęła, wyjaśnić księciu przyczynę oburzenia swej małżonki.

„Z wielką żywością mówił Napoleon o tem, że cesarzowa na sprawę polską zapatruje się wyłącznie ze stanowiska humanitarnych idei". Co do swej osoby natomiast oświadczył cesarz gościowi, że nadzwyczaj mało ma zaufania „do całej tak zwanej polskiej rewolucji; biedni ludzie marnują tylko siebie i majątek dla beznadziejnej sprawy". Żałować nam prawdziwie wypada, że książęcy autor dokładniej nam nie określił owej sprzeczki cesarzowej z Walewskim o sprawę polską i swej rozmowy z cesarzem. Wrażenia odniesione w Paryżu potwierdziły się jeszcze, gdy książę Ernest w powrocie do kraju zawitał do stryja swego Leopolda I, króla belgijskiego, któremu wielką przypisywano bystrość polityczną. Stryj zapewnił go, że „całe podburzenie — Aufwiegelung — Polski wyszło wyłącznie — lediglich — od cesarzowej Eugenji i jej ultramontańskich (?) przyjaciół i jest nikczemnością, dzięki której biedni Polacy ostatecznie opuszczeni zostaną". (Pamiętniki księcia tom III strona 271). Odpowiedzialność za dokładność tych informacyj zostawiamy naturalnie autorowi Pamiętników.

Świadectwa podane nam przez księcia Koburskiego przemawiają więc za tem, że istotną i głębszą przyczyną zajmowania się Polakami nie były u Napoleona własne jego idealne zapatrywania, sympatyzujące z racjami polskiemi, lecz wpływy otoczenia i sympatje całego, bez różnicy barwy politycznej, ludu francuzkiego.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczorek wokalny** w połączeniu z przedstawieniem amatrskiem odbędzie się dnia 16 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali kasyna miejskiego na dochód funduszu emerytalnego Stowarzyszenia młodzieży handlowej.

Na wieczorku tym odegrane zostaną „Przejście Wenery" komedja w jednym akcie H. Meilhaca i „Nikt mnie nie zna" komedja w jednym akcie Al. hr. Fredry, nadto kilka utworów muzycznych, wykonają chór Stowarzyszenia i amatorowie.

* **Wieczorek dramatyczny** na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót Towarzystwa wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich odbędzie się w niedzielę dnia 23 bm. w sali „Frohsinnu".

W wieczorku tym wezmą łaskawy współudział: pani Nowakowska, panna Frenkiel-Niwińska i pani Wisłobodzka.

Rozmaitości.

— **Z Nicei** piszą dnia 24 lutego. Zmarł wczoraj szermierz wielkiej idei. Stary p. Ludwig, ów dobry znajomy zwiedzających dawniej domy gry w Niemczech, a dziś w Monte-Carlo, posiadacz kilkudziesięcioletniego „systemiku", rozstał się z tym światem. Znano go już wtedy, kiedy to przed ćwierćwiekiem w rodzinnem mieście swojem Gdańsku i stanowiskiem i urodzeniem do wybitnych liczył się obywateli, skąd w towarzystwie żony, „na gwałt interesującej", wycieczki czynił do Homurga, Wiesbadenu, Baden-Baden.

Szpakowata, drobna, przysadzista, raczej odstręczająca niż sympatyczna figura p. Ludwiga zyskiwała na bliższem poznaniu jej, a właściwie na oswojeniu się z nią. Kręcił się wśród stolików gry z charakterystycznemi zmarszczkami, które zielone sukna ryją zawsze na twarzach adeptów swoich i wraz z inwentarzem niemal byłego *Cercle des Etrangers* Blanca, osiadł ostatecznie na skalistem gnieździe Grimaldich. Tu w „Montce" padł rażony śmiercią nagłą i niespodziewaną w 81-ym roku życia, w chwili stawiania na *noir*, jak zwykle, ludwika. Legł na stanowisku w dniu 23 lutego. „Stammgastem" był zakładu, codziennym gościem, szanowanym wielce, nie dlatego, żeby grał wysoko, lub przygrywał wielce, ale, że grał stale dzień w dzień. Miał nawet w zakładzie swój stołek ze swoją poduszką. Stawiał tylko *rouge et noir*. Posiadał „systemik", a mianowicie czekał chwili, w której czy *rouge* czy *noir* przeszło z rzędu sześć razy i wtedy to stawiał sztukę złota przeciw wygrywającej barwie. Jeżeli trafił, ściągał stawkę z wygraną, jeżeli nie, czekał nowej serji i tym sposobem, powiadają, stały zysk z domu gry ciągnął. Przed nim leżał zawsze ołówek czerwony i niebieski, którym zapisywał w notesie „seryjki" i „paski" i notes ten chyba najcenniejszą po nim stanowi spuściznę.

Jak sam twierdził, grywał ustawicznie od 21 roku życia, a więc „kopę" lat; gra odmładzać go miała, dodawać mu sił i zdrowia. Pytany niejednokrotnie, czy wierzy w istnienie systemów, umożliwiających stałą wygraną, odpowiadał:

— Przy wielkiej ostrożności, zimnej krwi i drobnych stawkach można... niewiele przegrać.

Wczoraj, około godz. 1 z południa, siedział Ludwig, jak zwykle, w swoim foteliku przy *rouge et noir*. Właśnie *rouge* przeszło sześć razy z rzędu i gracz automatycznie złożył ludwika na *noir*, gdy, pochyliwszy się, zdawało się, zasnął. Inspektor stołu zbliżył się do niego z uwagą, iż sypiać przy grze nie wypada, ale nie zbudził Ludwiga. I wyniesiono trupa wraz z stołkiem i poduszką i pochowano go nazajutrz. Pokój, w którym mieszkał w Monte-Carlo, wyklejony był cały zamarkowanemi serjami kart, przy każdej serji oznaczał datę jej i wysokość przegranej lub wygranej banku.

— **Co robić z miljonami?** Pewien Szkot, Andrew Carnegie, który wyemigrowawszy do Stanów Zjednoczonych Ameryki, dorobił się tam olbrzymiej fortuny, ogłosił rozprawę, w której dowodzi, że każdy uczciwy człowiek ma obowiązek rozporządzić swemi zbytniemi miljonami na użytek publiczny. Chodzi tylko o wynalezienie właściwego celu.

Zastanawiając się nad tem, pan C. na pierwszym planie stawia założenie wielkiej szkoły lub uniwersytetu, uposażonych w fundusze zapewniające im wieczyste istnienie; następnie ufundowanie obserwatorjum, zaopatrzonego w najbardziej udoskonalone przyrządy; albo wreszcie założenie wielkiej bezpłatnej bibljoteki publicznej.

„Gdy byłem dzieckiem w Pittsburgu" pisze p. Carnegie, „pułkownik Anderson — którego pamięć do końca mego życia budzić będzie we mnie czułą wdzięczność — powziął myśl oddania bibljoteki swej (składającej się z czterech set zaledwie tomów) na użytek miejscowej młodzieży szkolnej — Co soboty wymieniał nam książki. — Trzeba było widzieć z jak gorączkową niecierpliwością oczekiwaliśmy dnia tego, aby zrozumieć, jak wielkie świadczył nam dobrodziejstwo. Wówczas już postanowiłem sobie, że — jeżeli kiedy dojdę do majątku — sprawię ubogim dzieciom podobną rozkosz."

Pan C. konstatuje, że bibljotek bezpłatnych — otwartych dzięki hojności bogaczów — jest sporo w Stanach Ztednoczonych; radzi nadto, aby przyłączano do nich muzea sztuki.

Po bibljotekach publicznych w owej hierarchji filantropijnej idą szpitale, laboratorja. I tak Vanderbilt kosztem tółtrzecia miljona franków założył przy „Columbia college" gabinet chemiczny dla badanie chorób zaraźliwych. Inny bogacz amerykański, Osborne, powziął szczęśliwą myśl otworzenia w „Bellevue college" praktycznej szkoły dozorczyń.

W trzecim rzędzie donacyj użytecznych stoją ogrody publiczne, parki i spacery, zaopatrzone w wieczyste środki utrzymawia.

Pan Phips z Allegany kazał urządzić w mieście tem wspaniałe cieplarnie i oddał je na użytek publiczności. — W Bergen w Norwegji nagie wzgórze, wznoszące się nad portem, zostało zamienione przez pewnego filantropa na śliczny ogród do zabawy dla dzieci. — W Dreźnie właściciel pewnego dziennika oddał municypalności całą swą olbrzymią fortunę dla upiększenia miasta; specjalny komitet decyduje tam corocznie: w jaki sposób mają być użyte procenta od żelaznego funduszu.

Wreszcie do liczby instytucyj dobroczynnych pan Carnegie zalicza duże a dobrze odwietrzane i oświetlone sale, gdzieby ludność uboższa mogła przepędzać wieczory.

Pan Gladstone, wezwany do wypowiedzenia zdania swego o tej „Ewangelji bogactwa", znalazł ją bez zarzutu i wyraził życzenie, aby wszyscy miljonerzy pojmowali tak szeroko swoje obywatelskie obowiązki jak p. Carnegie.

— **Nowa moda paryska.** Wykwintne stoły obiadowe w Paryżu ubierają obecnie małemi lusterkami. Każdy gość znajduje obok swego nakrycia rzeźbione lusterko z inicjałami państwa domu. — W lusterku tem damy mogą się przekonać, czy się nie popsuło co w koafiurze, a mężczyźni zbadać stan swych wąsów i przedziałów nad czołem.

Część ekonomiczna.

§ **Walne zgromadzenie** Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie odbyło się równocześnie z walnem zgromadzeniem naszego Towarzystwa zaliczkowego, w ubiegłą niedzielę.

Oto cyfry porównawcze w rozwoju obu tych stowarzyszeń:

	Lwów	Kraków
Rok założenia	1871	1870
Liczba członków	2.021	1 450
Udziały	159.601 zł.	83.370 zł.
Fundusz rezerw.	20.885 „	8.920 „
Wkładki oszczędności	214.552 „	175.107 „
Obrót kasowy	7,048.845 „	3,341.184 „
Czysty zysk za r. z.	14.352 „	4.192 „
Dywidenda	5%	4%

§ **Prasowanie siana** nie jest rzeczą nową. Jeszcze podczas wojny wschodniej Anglicy sprowadzali z kraju swego prasowane siano do Krymu. Na przeszłorocznej wystawie paryskiej było przedstawionych wiele pras do siana. I tak fabrykant francuski Th. Pilter wystawił dużą parową prasę systemu Samuelsona, jakaby tylko na współkę kupioną być mogła przez kilku posiadaczy łąk obszerniejszych. Prasy ręczne do tego samego celu wystawili fabrykanci: Amouroux frères, Morane ainé, Prosper Guitton. Ten ostatni fabrykant przedstawił dwie takie prasy: horyzontalną i pionową. Obydwie te jego prasy wzięły udział w próbach odbywanych w Noisiel, gdzie bardzo dobrze funkcjonowały i dla tego otrzymały medal złoty. W prasie horyzontalnej koła służące do przewozu maszyny stanowią zarazem korbę działającą. Nietylko siano, ale i słoma prosta może być w tych prasach do przewozu prasowana. Siano wychodzi w balach (pakach) od 20 do 40 kilogramów i przy pomocy trzech ludzi otrzymuje się na godzinę od 20 do 25 takich balów. Metr kubiczny słomy prasowanej waży od 120 do 150 kilogramów.

§ **Produkcja nafty w Rosji** od r. 1878 ustawicznie wzrasta, a ułatwienie w przewozie jej z kopalń bakuńskich w głąb caratu, wspomagając wywóz, obniżają równocześnie cenę nafty. — Oto zestawienie wywozu nafty z Baku i cen płaconych w Petersburgu i Carycynie:

rok	eksport nafty z Baku w cent. metr.	płacono za centnar metr. w Petersburgu złr.	w Carycynie złr.
1878	1,000.000	19·40	12·30
1879	1,110.000	15·30	8·80
1880	1,260 000	18·00	10·90
1881	1,880.000	19 00	10·20
1882	2,070.000	14·60	7·80
1883	2,300 000	12·60	6·20
1884	3,560.000	12·60	5·40
1885	4,400.000	10·20	4·40
1886	5,300.000	7·80	3·75
1887	6,700.000	7·80	3·05— 3·40
1888	7,900.000	8·20—12·20	3·05
1889	8,750.009	8·85	2·90— 3·05

Wiedeń 12 marca.

(*Z*) Giełda nasza wyleczyła się już z paniki ostatniej i trzeźwiej patrzy na rzeczy, mimo to jednak transakcje były dzisiaj bardzo niewielkie i brakło impulsu do ożywienia ruchu. Wytłómaczyć to można tem, że i na zagranicznych giełdach nie lepiej się dzieje. Przypisać to można zapewne tej okoliczności, że w Berlinie mówią, iż krizis kanclerska wcale nie minęła, lecz istnieje dalej tylko w cichości. Największy stosunkowo ruch panował dzisiaj na targu losów tureckich i tureckich akcyj tytoniowych, a to z powodu, że w Paryżu i Berlinie zainteresowano się żywo temi papierami. Inne papiery albo utrzymały się przy swym wczorajszym kursie, albo cokolwiek spadły. Renta papierowa bardzo silnie się trzymała.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 315 25, **węgierskie** 353·25, **Anglobanki** 161·25, **Uniony** 255·—, **Bankvereiny** 123·—, **Länderbanki** 228·50. **Ludwiki** 195·25, **Czerniowieckie** 231·50, **Renta papierowa** 88·10 **srebrna** 88 20. **austrjacka złota** 109 95, **papierowa** 102·15, **węgierska złota** 102·05, **papierowa** 98 65. **Ruble** 1·29¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 marca. Komisja dla podatku konsumcyjnego przyjęła z małemi zmianami wszystkie pozycje ustawy o podatku konsumcyjnym dla miasta Wiednia wedle wniosku podkomitetu. Zarazem uchwaliła komisja rezolucję wzywającą rząd, aby przedsięwziął reformę podatku konsumcyjnego w innych miastach oprócz Wiednia i aby przy tej reformie wedle możności uwzględnił stosunki lokalne i rolnicze tudzież finanse gminne dotyczących miast, a projekt odnośnej ustawy aby jak najrychlej przedłożył. W końcu uchwalono rezolucję, wzywającą rząd do rychłego przedłożenia projektu ustawy, zaprowadzającej reformę podatku konsumcyjnego także i po wsiach.

Budapeszt 14 marca. Na posiedzeniu stronnictwa liberalnego miał Tisza bardzo przychylnie przyjętą mowę, w której podniósł zasługi, jakie położyło stronnictwo liberalne około skonsolidowania parlamentu węgierskiego, skutkiem czego dziś każdy wierzy, że wszystkie stosunki węgierskie równie silnie będą skonsolidowane.

Tisza wyłuszczył w swej mowie, jakie korzyści wynikają z tego jeżeli rząd i stronnictwo rządowe mają to samo kierownictwo i prosił, aby go stronnictwo liberalne przyjęło w swe szeregi jako prostego żołnierza.

Mowę swą zakończył Tisza słowy: „Nic nie jest tak potrzebnem dla państwa i narodu węgierskiego, jak taki rząd i takie stronnictwo, któreby potrafiło stawić opór tyranji mniejszości parlamentarnej".

Gdy Tisza skończył mówić rozległy się grzmiące okrzyki: „Eljen!"

Po Tiszy przemówił Jokaj i w mowie swej sławił zalety Tiszy jako męża stanu i jego niewzruszone liberalne zasady.

Dziennik urzędowy ogłosi w sobotę przyjęcie dymisji Tiszy, a w niedzielę skład nowego gabinetu. Nowy gabinet przedstawi się sejmowi w poniedziałek.

Paryż 14 marca. W senacie odpowiedział Spuller na interpelację w sprawie kończącego się dziś traktatu handlowego francusko-tureckiego. — Spuller oświadczył, że w myśl traktatu z r. 1802 Francja i Turcja mają do r. 1892 wzajemnie tak ze sobą postępować, jak z narodami najbardziej uprzywilejowanymi.

Senatorowie z okolic, w których są winnice wnieśli protest przeciw przywozowi do Francji suszonych winogron.

Żądany przez Tirarda zwykły porządek dzienny odrzucono, a 153 głosami przeciw 95 przyjęto porządek dzienny, wzywający rząd, aby obmyślił *modus vivendi* z Turcją aż do upływu wszystkich traktatów handlowych.

Wiedeń 14 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza zamianowanie koncepisty ministerjalnego z prezydjum Ministerstwa, p. Jana Kieresa, wice-sekretarzem ministerjalnym, a komisarza powiatowego p. Romana Mniszka Tchórznickiego ministerjalnym koncepistą w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Wiedeń 14 marca. Smolka otrzymał z powodu dziesiątej rocznicy działalności swej jako prezydent izby posłów adres uznania, podpisany przez wszystkich posłów.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wyraził prezydent Smolka ubolewanie, z powodu że podczas ostatniej mowy Vassatego odezwały się głosy skierowane przeciw osobie nieobecnej w sali.

Następnie rozpoczęto obrady nad projektem ustawy o poborze podatków i danin do dnia 31 maja rb.

Wiedeń 14 marca. Dosłowny tekst adresu wniesionego do Smolki opiewa jak następuje: —

„Szanownemu prezydentowi! Czcigodnemu mężowi, który przed dwoma laty obchodził rzadką uroczystość czterdziestoletniej parlamentarnej działalności, przynoszą niżej podpisani ministrowie i posłowie bez różnicy parlamentarnych stronnictw, z powodu niemniej rzadkiego faktu, że z dniem dzisiejszym rozpoczyna się dziesięciolecie Jego wyboru na prezydenta Izby posłów, najszczersze powinszowania połączone z najgorętszemi życzeniami, aby Waszej Excellencji sądzonem było jeszcze długo i w równie szczęśliwy sposób spełniać swe zaszczytne zadanie".

Manchester 14 marca. Robotnicy górnicy uchwalili, że jeżeli im podwyższą teraz płacę o 5 procent, a w lipcu o dalszych pięć procent — to będą uważali kwestję płacy jako załatwioną, w przeciwnym zaś razie rozpoczną w sobotę ogólną zmowę.

Praga 14 marca. Podczas wczorajszego wykładu profesora Kwiczali zebrało się przed drzwiami sali wykładowej około 80 studentów uzbrojonych w kije i wyprawiało hałasy. Pedel uniwersytecki wzywał ich do porządku, lecz musiał ustąpić przed awanturnikami. Dopiero po niejakim czasie rozeszli się ekscedenci, a profesor Kwiczala mógł swój wykład dokończyć.

Paryż 14 marca. *L'Estafette* donosi, że Tirard złożył już był dymisję w ręce Carnota, ale na jego prośby podjął się zatrzymać swą tekę do końca feryj wielkanocnych.

Berlin 14 marca. W sejmie pruskim przy obradach nad etatem górniczym przyszło do pewnego rodzaju socjalistycznej debaty.

Schultz (z Bochum) oświadczył, że równouprawnienie pracodawców i robotników zawróciło tym ostatnim głowy, a do tego agitatorzy socjalistyczni jeszcze bardziej ich podniecają. Schmieding wywodził, że robotnicy za wcześnie zażądali podwyższenia płacy. Zdaniem jego, rząd powinien mieć życzliwość dla posłusznego robotnika, ale dla nieposłusznego powinien mieć silną pięść. Debatę odroczono do jutra.

Sofja 14 marca. Z powodu, że ostatni traktat handlowy między mocarstwami a Turcją kończy się dnia 22 maja, zawiadomił rząd bułgarski ajentów dyplomatycznych Francji i Grecji, że zastrzega sobie swobodę działania aż do chwili, w której te mocarstwa bezpośrednio z Bułgarją nowe traktaty zawrą.

Swoboda ogłasza artykuł, że jeżeli Bułgarzy na legalnej drodze nie uzyskają uznania księcia Ferdynanda, w takim razie będą mogli ogłosić się niepodległymi.

Książę Ferdynand przesłał Stambułowowi złoty medal zasługi wraz z bardzo pochlebnem pismem Mutkurow otrzymał srebrny medal.

Neusatz 14 marca. Redaktor Tomic uznany został winnym morderstwa i skazano go na dożywotnie ciężkie więzienie. (Zastrzelił na dworcu kolejowym redaktora pisma, z którem jego dziennik prowadził konkurencyjną walkę. *Przyp. Red.*)

Belgrad 14 marca. Z powodu, że sześciu czynnych ministrów zasiędzie w radzie państwa, spodziewają się tutejsze koła polityczne, że gdy ta rada państwa wejdzie w życie, to do gabinetu wejdzie dwóch albo trzech nowych członków.

Kandya 14 marca. Biuro Reutera donosi, że Szakir basza postawił u Porty wniosek, aby osoby skazane za udział w ostatnich rozruchach ułaskawiono. Amnestja ta jednak nie będzie się odnosiła do tych, którzy zasądzeni zostali w zaoczności.

Sądy wojenne na Krecie zostaną wkrótce zniesione.

Londyn 14 marca. Podczas obrad nad budżetem ministerjum wojny oświadczył podsekretarz stanu do spraw wojennych minister Stanhope, że pierwsza linja obronna Anglji składa się przeważnie z wojsk regularnych i z kilku bataljonów milicji, ogółem ze 110,000 żołnierzy, podzielonych na trzy korpusy, natomiast reszta milicji i oddziały ochotnicze stanowiące drugą linję obronną, spełniać będą służbę garnizonową i lokalną obronę.

Minister nadto oświadczył, że w ciągu bieżącego finansowego roku zdoła prawie wszystkie wojska tak w Anglji jak w Indjach zaopatrzyć w broń magazynową, co się zaś tyczy prób z bezdymnym prochem, to otrzymano dotąd jak najlepsze rezultaty.

Praga 14 marca. Rektorat czeskiego uniwersytetu wezwał osobnem ogłoszeniem młodzież, aby wstrzymała się od dalszych wybryków.

Paryż 14 marca. Na radzie ministrów oświadczył Tirard, że zażąda od parlamentu kredytu 100 000 franków na cele kongresu telegraficznego mającego się odbyć w Paryżu w maju.

Paryż 14 marca. W parlamencie naznaczono na czwartek obrady nad francusko-tureckim traktatem handlowym.

Spuller przedłożył ustawę dotyczącą stosunku cłowego między Francją a Tunisem. Ustawa ta nie ma charakteru konwencji handlowej, lecz jest aktem zwierzchnictwa Francji nad krajem pod jej ptotektoratem stojącym.

Londyn 14 marca. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że nie otrzymał żadnych wiadomości o okrucieństwach wojsk tureckich w Armenji.

Wniosek Hamleya, zwalczany przez rząd, o polepszenie dotacji korpusu ochotników przyjęto 135 głosami przeciw 102.

Berlin 14 marca. Wedle urzędowych wiadomości następujące mocarstwa będą reprezentowane na konferencji berlińskiej: Belgja, Danja, Niemcy, Anglja, Francja, Włochy, Luksemburg, Hollandja, Austro-Węgry, Portugalja, Szwecja i Norwegja, Szwajcarja i Hiszpanja. Na konferencję przybędzie przeszło 60 delegatów.

Paryż 14 marca. Dzienniki donoszą, że Tirard i Spuller noszą się z zamiarem podania się do dymisji z powodu wczorajszej uchwały senatu co do stosunków handlowych z Turcją.

Nadesłane.

Podziękowanie

Wielmożnemu Panu Drowi JANA.

Syn mój młodzieniec 17letni zapadł na ciężką chorobę, ja i Rodzina zwątpiliśmy,— wtedy zesłał nam Bóg Ciebie Czcigodny Panie, i oto wiedza Twoja głęboka, poświecenie się iście chrześciańskie, uratowały mi jedynego syna. Czy znajdzie się Matka, która by Ci wyraziła hołd serdeczny? Ja nie potrafię; modlę się więc do Wszechmocnego, żeby Ci wynagrodził.

666 3-7 *Joanna Adamska.*

Przyjechali do Lwowa

14 marca 1890.

HOTEL GEORGA. K. Wierzchleyski ze Stawczan. W. Niezabitowski z Łanek. H. Reuss z Dobrisch. K. Arbre z Ołomuńca. C. F. Verkius i J. Fowler ze Słobody rungurskiej J. Paygert z Streptowa. J. Wiśniowski z Kołomyi. M. dr. Fedorowicz ze Słobody.

Z zbożowych targów.

14 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50—9.10	8.50—9.40	8.90—9.65	8.30—8.75
Żyto	7.40—7.80	7.——7.25	.——7.65	7.——7.60
Jęczmień	6.——8.—	6.——8.—	6.50—8.75	6.50—8.—
Owies	7.——7.50	—— 7.—	7.— —.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	7.— 11.—	7.— 12.—	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	35.—50.—	32.—45.—	31.—44.—	34.—48.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 11.75	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie ciągle spokojne, wyczekujące. Nasiona sieczkowe i do siewu znajdują powoli odbiorców u producentów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 marca godz. 1. **min.** 40

Akcje kredyt.	315.50	**Węg. kolej półn. wschodn.**	190 25
Alpiny	103 10	**Wiedeńskie losy kom.**	147.75
Kredyty węg.	352.75	**Akcje tyton.**	114·—
Anglobanki	159 60	**Gal.obl.indem.**	104 75
Uniony	255.—	**Elbethale**	221.75
Ludwiki	196.50	**Landerbanki**	225.80
Nordbany	263 —	**Renta zł. węg.**	102.20
Lombardy	130.25	**Bankvereiny**	122.—
Losy tureckie	36.10	**Renta węg. pap.**	98.85
Staatsbahny	219.75	**Ruble**	129.75
Czerniowieckie	231.—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	195 50	198 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 50	234 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	316 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5% 2 .	7 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.52	5.62
Dukat cesarski	5.59	5.69
Napoleondor	9.42	9.52—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28½	1.30½
100 marek niemieckich	58 20	59·20

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15* P. mie	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10 —*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . . .	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P. mie	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11 05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu. Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

72)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Przewodnik zmienił się teraz całkowicie i zamiast okazywać minę zgłupiałą, uśmiechnął się w sposób dyskretny, lecz za ten uśmiech otrzymał od rotmistrza zapytanie szorstkie, coby on miał znaczyć?

— Z przeproszeniem panów, to są celnicy, przy których ludzie nasi sól robią z wody morskiej — odrzekł spokojnie chłopczysko.

To objaśnienie tak proste pobudziło rotmistrza do głośnego śmiechu, w którym też odnalazł zaraz dobry swój humor. Nic dziwnego, — miał nadzieję spokojnego noclegu.

— Otóż co to znaczy nie tęgo znać się na geografji — zawołał — czyżby mi było kiedy na myśl przyszło, że w tym kraju zatraconym trudnią się ludzie podobnym przemysłem.

— Wielkie szczęście dla nas — dodał Sartilly — bo bylibyśmy już nocowali pod gołem niebem, a teraz w Bogu nadzieja, że ci poczciwcy dadzą się nam gdzie przespać.

— Juścić, że dadzą — dokończył chłopak — i panowie niech tylko wejdą.

Nie dali się prosić i dobiegli wnet do drzwi tej niby kuźni na małą skałę. Była to niby baraka, z gruba zbudowana z kamieni, położonych jeden na drugi i pokrytych dachówką, w środku której pozostawiony był otwór na wypuszczanie dymu. Na kominie, podsycanym suchem drzewem, trzech ludzi poruszało szerokiemi kubłami, napełnionemi wodą morską, z której ogień wypychał zwolna parę.

W kąciku, stara baba rozkłada dobytą sól, za pomocą środka tej pierwotnej prostoty, który skarb tolerował jeszcze wtedy, szanując niepamiętny zwyczaj ludowy tu istniejący, lecz który później zakazał.

Biedny ten przemysł, który dawał zarobek, podtrzymujący życie kilku mieszkańców nadbrzeżnych, wymagał pewnego nadzoru, dla tegoto posterunek celny na tym brzegu, prawie niedostępnym dla okrętów, miał wyłączne zatrudnienie doglądać tych salin.

Wejście podróżnych nie sprawiło wielkiego wrażenia, robotnicy zaledwo się obejrzeli, ale Chateaubrun dostrzegł zaraz żołnierza w zielonym mundurze, palącego sobie fajeczkę i siedzącego na jedynym zydelku w tej baracę.

Rotmistrz ileńroć razy natknął się na jaki mundur, zaraz miał złudzenie, jak gdyby się spotkał ze znajomymi; więc i teraz wprost przystąpił do celnika, który powstał z zydla grzecznie, poznawszy zaraz postać wojskową.

— Dobry wieczór, kolego — rzekł rotmistrz — służysz w oddziale celniczym, ja w huzarach, zatem obaj jesteśmy żołnierze i porozumieć się możemy.

— Czem mogę służyć? — zapytał celik, pogłaskany mile poufałością rotmistrza.

— Najprzód przyjmij kolego to cygaro, które będzie z pewnością lepsze od waszej fajki, a potem wyrób nam u tych dzielnych ludzi jaką wieczerzę i nocleg.

— Trudno o to będzie, proszę panów; nie dla tego, iżby im zbywało na dobrej woli, ale oni nic nie mają. Na ziemi sypiają, wodę piją; oto ich spiżarnia i domostwo, nie wiem nawet czy u nich chleba znajdzie.

— Tam do licha! my umieramy ze znużenia i głodu, i zapłacilibyśmy dobrze za jaki materac i kawał szperki.

— Zapewne panowie wybierają się na górę św. Michała?

— Tak, jutro po odpływie, i dobrzebyśmy też zapłacili za sprytnego przewodnika.

— Na honor, panie oficerze, nie dla zarobku, ręczę panu, ale sam niegdyś służyłem w kawalerji, więc niechże nie mówią, żem pana zostawił w kłopocie, gotowem...

— Przewybornie! ocalasz nas, kolego.

— A ty — rzekł celnik do przewodnika — pobiegnij do naszej baraki o dwieście ztąd kroków na grobli, i powiedz brygadjerowi, żeby tu przybył z naszą spiżarnią całą i z posłaniem.

Chłopak zniknął natychmiast.

— Nie wiele tam mamy w naszem gospodarstwie — mówił dalej żołnierz — ale przecie lepsze to, niż prosty głód i przecie nie będziecie już panowie spali na gołych deskach.

Sartilly, milczący dotąd, uważał za stosowne podziękować teraz ze swej strony temu niespodziewanemu przyjacielowi, a zarazem wypytać go o niektóre okoliczności.

— Czy sądzisz pan, że możemy dostać się jutro w czas na górę i... na Tombelaine? — rzekł, wahając się z wymówieniem tego ostatniego wyrazu.

— Na górę, tak — odrzekł celnik — tylko trzeba iść za morzem, w miarę jak będzie odpływać; ale na Tombelaine nie radziłbym panu próbować po takim przypływie morza, jak jest teraz.

— Dla czego?

— Bo trzeba przebyć obie rzeki, Sellunę i Seę, a przy wielkich przypływach bród się zmienia często, nie licząc już i tego, że pomiędzy górą św. Michała a Tombelaine są ruchome wydmy piaszczyste.

— Ba, znam ja się na tych ruchomych piaskach! — zawołał rotmistrz — który słyszał przypadkiem o tym szczególnym fenomenie zatoki.

— Nikt ich dobrze nie zna, panie oficerze, a kto na nieszczęście wpadnie na nie, już przepadł na wieki.

— Potrzeba koniecznie, ażebyśmy jutro byli w Tombelaine, pomiędzy przypływem a odpływem; — rzekł Sartilly tonem tak stanowczym, że celnik spojrzał na niego ze zdziwieniem i rzekł:

— Lecz zaręczam panom, że tam nie ma nic do oglądania; nędzna to dziura, w której ledwie znajdziesz zająca.

— Właśnie — przerwał rotmistrz, który dostrzegł podejrzenie, malujące się na twarzy żołnierza. — przybywamy po to, ażeby odnająć polowanie. Śpieszy nam się i zanim powrócimy do Paryża, chcemy wiedzieć, czy jest tam tyle zajęcy jak opowiadają.

— Co prawda, słyszałem, że właściciel chce odnająć polowanie. Ano, skoro panowie postanowili nieodmiennie, mam jutro dzień wolny i, jeżeli chcecie, zaprowadzę sam panów. Znam drogę za to ręczę.

— Przyjmuję z największą ochotą — rzekł pośpiesznie Sartilly — a jeżeli potrzebujesz pan jakiej protekcji w Paryżu, rozporządzaj nami do woli.

Rozpromieniła się twarz celnika i już miał podziękować serdecznie, gdy powrót przewodnika odwrócił uwagę. Chłopak powracał sam, ale obciążony posłaniem i koszem. Oznajmił, że brygadjer nie chce opuszczać posterunku, lecz przesyła wiktuały i pościel.

Wzięto się do oględzin przesełki i przekonano, że chłopak przyniósł spore naczynie, napełnione cydrem, chleba, placka ryżowego i pełny worek ślimaków nadbrzeżnych.

Podróżni zaczęli pożerać chleb i placek, podczas gdy usłużny celnik zabrał się do przyrządzenia ślimaków w sposób odpowiedni. Chłopak zaś rozkładał deski i pościel.

Chateaubrun jadł z daleko większym apetytem, aniżeli gdyby siedział przy najwytworniejszym obiedzie klubowym; a wesołość jego wybuchała w dowcipach i spostrzeżeniach, pełnych humoru. Opowiadał celnikowi swoje kampanie w Afryce, a zdobył sobie już całkowicie tego poczciwca. Drwił zarazem z niebezpieczeństw wyprawy na Tombelaine, naprzód już ciesząc się niby z przyszłego polowania na zające. Był to nieustanny wytrysk żartów i niekończąca się opowieść różnych przygód i awantur.

Co jednak, koniec końców, ogromnie mnie zadziwia — rzekł żołnierz, chcący także przyjść do słowa — to, że to tak wygląda, jakby wszyscy panowie z Paryża dali sobie rendez-vous na górze św. Michała, podczas tego przypływu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak